

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy. — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 6 lipca 1912. Nr. 27.

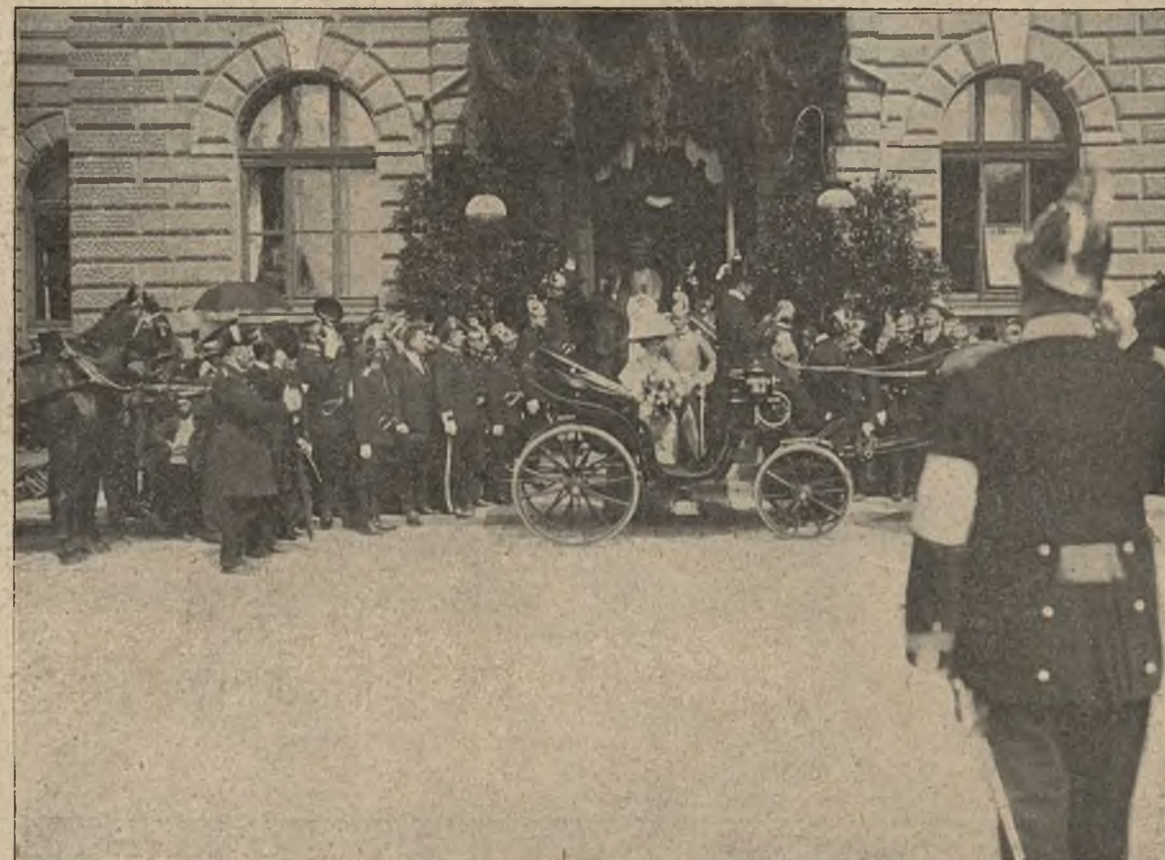
Bandycki napad na jubilera.

(Treść na str. 2).



Nr. 27 „Nowości Illustrowanych" zawiera: Nowa placówka ruska. — Wojna bez końca. — Dzieci-artyści. — Zgon młodej autorki. — Hołd twórcy czeskiego ruchu narodowego. — Sport a szkoła. — Kolejarze węgierscy we Lwowie. — Zgon ministra. — Praca oświatowa wśród dzieci i t. d.

Przyszła para cesarska w Krakowie.



Przyszła para cesarska w Krakowie: Arcyksiążę Karol Franciszek Józef z małżonką po oficyalnem powitaniu opuszcza dworzec

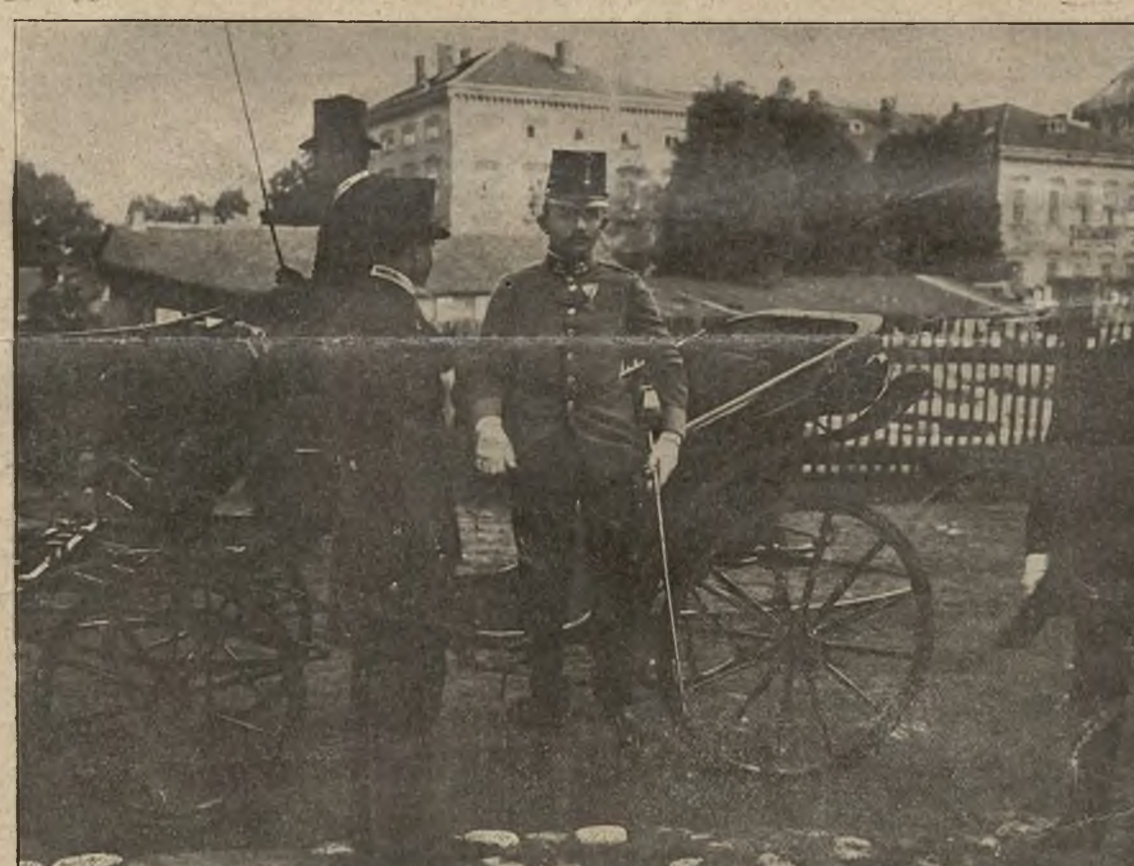
Bandycki napad na jubilera.

(Do illustracyi tytułowej).

Cichy Kraków staje się naprawdę wielkiem miastem. Nawet na punkcie bandytyzmu zaczyna rywalizować z Warszawą i Paryżem. W tych dniach właśnie mieszkańcy Krakowa zostali zelektryzowani wiadomością o niezwykle zuchwałym napadzie, bo dokonanym w biały dzień i w najruchliwszym punkcie miasta. Około 6 tej rano, na ul. Szewskiej za wchodzącym do swego sklepu jubilerem p. Wojciechowskim wtargnął jakiś człowiek, który schwycił go z tyłu i począł dusić. P. Wojciechowski zdołał się jednak wyrwać, ale napastnik ogłuszył go silnem uderzeniem laski, zakneblował mu usta, a widząc, że ofiara leży bez ruchu, zabrał p. Wojciechowskiemu znajdujące się przy nim pieniądze w kwocie około 2000 koron i ulotnił się, zadowalniając się tą zdobyczą, bo nie próbował rozbić wertheimowskiej kasy, w której były zamknięte kosztowności...

O zamachu dowiedziano się dopiero wtedy, gdy przed 8-mą wszedł do sklepu syn właściciela i zastał p. Wojciechowskiego poranionego i nieprzytomnego na posadzce...

Na szczęście rany nie były zbyt ciężkie i wkrótce udało się ofiarę napadu przywrócić do przytomności. P. Wojciechowski nie mógł jednak dokładnie okre-



Przyszła para cesarska w Krakowie: Arcyksiążę Karol Franciszek Józef na Wawelu.
(Fot. Pierzchalski, Kraków)



Przyszła para cesarska w Krakowie: Kierownicy straży obywatelskiej i porządku na dworcu: dyr. policyi dr. Flatau oraz naczelnicy straży pożarnej Fenz i Nowotny.



Przyszła para cesarska w Krakowie: Szpaler z łuczników i publiczności przed Strzelnicą.

ślić ani rysopisu napastnika, ani bliższych szczegółów napadu, gdyż po uderzeniu laską stracił natychmiast przytomność i nie wie, co się dalej działo...

Napad ten wywołał naturalnie w całem mieście wielkie wrażenie. Po raz pierwszy bowiem dokonano w Krakowie tak zuchwałego rabunku w sklepie, przy najruchliwszej ulicy.

Ten niebywały w stosunkach krakowskich napad w sklepie jubilerskim przedstawia tytułowa illustracya.

Przyszła para cesarska w Krakowie.

Od kilku miesięcy bawi w Galicyi w Kołomyi arcyksiąże Karol Franciszek Józef wraz z żoną arcyksiężniczką Zytą. Służy on jako rotmistrz w VII pułku dragonów, który od kilku miesięcy jest stacyonowany w Kołomyi. Ponieważ zaś arcyksiążę Karol jest domniemanym przyszłym następcą tronu w Austryi, Galicya przyjmuje go bardzo uroczyście. Swoiego czasu zamieściliśmy już szereg zdjęć, przedstawiających przyjęcia, jakie zgotowano mu w różnych miastach Galicyi, gdy przez nie wraz z pułkiem przejeżdżał. Niedawno bawił arcyksiążę we Lwowie, gdzie był bardzo uroczyście przyjmowany.

W ostatnich dniach dwa dni spędziła para arcyksiążęca w Krakowie, gdzie również zgotowano jej bardzo serdeczne i uroczyste przyjęcie.

Arcyksięstwo przybyli do Krakowa w sobotę 30 czerwca w południe. Na przyjęcie ich całe miasto przybrane zostało w chorągwie o barwach narodowych, również bogato udekorowany był dworzec, gdzie sala restauracyjna II klasy zamieniona została na wspaniały salon.

Od dworca wzdłuż ulic, któremi para arcyksiążęca miała przejeżdżać, stanął honorowy szpaler, który rozciągnął się przez ul. Lubicz, Kolejową, Floryańską, Rynek linię A-B i C-D aż do pałacu hr. Potockich, gdzie arcyksięstwo przez oba dni pobytu zamieszkali.

Na dworcu przybycia arcyksięcia oczekiwali namiestnik dr. Bobrzyński, marszałek kraj. hr. Gołuchowski, przedstawiciele władz, rada miejska z prezydentem dr. Leo, grono pań z arystokracyi, oraz olbrzymie tłumy publiczności. Przy dźwiękach orkiestry wojskowej zajechał pociąg, poczem arcyksięstwo, przywitawszy się z obecnymi, udali się powozem do pałacu „pod barany", witani po drodze owacyjnie i obrzucani kwiatami.

W pałacu hr. Potockich odbyło się śniadanie, poczem arcyksiąże udzielał audyencyi.

Tymczasem uformował się na ulicach drugi szpaler, prowadzący z Rynku ul. Grodzką na Wawel. Po audyencyach udał się arcyksiąże na Wawel, gdzie zwiedził katedrę oraz zamek królewski.

Po powrocie z zamku odbył się uroczysty obiad wydany na cześć pary arcyksiążęcej przez Andrzejową hr. Potocką. W obiedzie tym obok przedstawicieli władz wzięli udział także członkowie najwybitniejszych rodów arystokratycznych polskich.

Wieczorem o godź. $^1/_2$10 rozpoczął się w salach starego Teatru wspaniały raut, wydany przez miasto. Przybyło nań około 1000 osób, między nimi blisko 100 panów w polskich strojach. Arcyksięcia u wejścia powitało prezydyum miasta, poczem prezydent dr. Leo poprowadził go do wielkiej sali wśród różnobarwnego szpaleru pań i panów. Tam odbył arcyksiąże długie *cerclè*, rozmawiając bardzo uprzejmie z szeregiem przedstawionych mu osób, między którymi było bardzo wiele pań.



Przyszła para cesarska w Krakowie: Para arcyksiążęca przed odjazdem z pałacu ks. Radziwiłłów w Balicach: 1. Arcyksiężna Zyta 2. Arcyksiążę Karol Franciszek Józef. 3. Ks. Dominik Radziwiłł. 4. Delegat dr. Fedorowicz. 5. Prezydent m. Krakowa dr. Leo. 6. Namiestnik dr. Bobrzyński. 7. Wojciech Kossak w mundurze ochotn. korpusu autom. 8. hr. Roman Potocki. (Fot. Pierzchalski, Kraków).



Przyszła para cesarska w Krakowie: Dowódcy banderyi włościańskiej z Balic. (Fot. Pierzchalski, Kraków).



Przyszła para cesarska w Krakowie: Arcyksiążę wysiada z powozu przed salą Strzelnicy.



Przyszła para cesarska w Krakowie: Arcyksiążę żegna się z publicznością przed odjazdem ze Strzelnicy.



Sport a szkoła: Uczestnicy strzelania premiowego z gimnazyum „na Zasaniu“ w Przemyślu z gronem profesorów i delegatami korpusu oficerskiego.



Zgon ministra: Zmarły w Rostok koło Pragi austryacki minister rolnictwa dr. Albin Braf.

Na drugi dzień zwiedziła para arcyksiążęca muzea: Narodowe i ks. Czartoryskich. O godz. 11 zaś udał się arcyksiążę na Strzelnicę, gdzie bardzo uroczyście przyjęło go Towarzystwo strzeleckie. W sali głó wnej urządzony był wspaniały tron, ozdobiony tarczami i trofeami strzeleckimi Towarzystwa. Przybywającego arcyksięcia powitał przemową prezes Tow. poseł J. K. Fiderowicz, poczem arcyksiążę przeszedł do strzelnicy, gdzie oddał cztery strzały honorowe i położył swój podpis w pamiątkowej księdze. Arcyksiążę podpisał się po polsku.

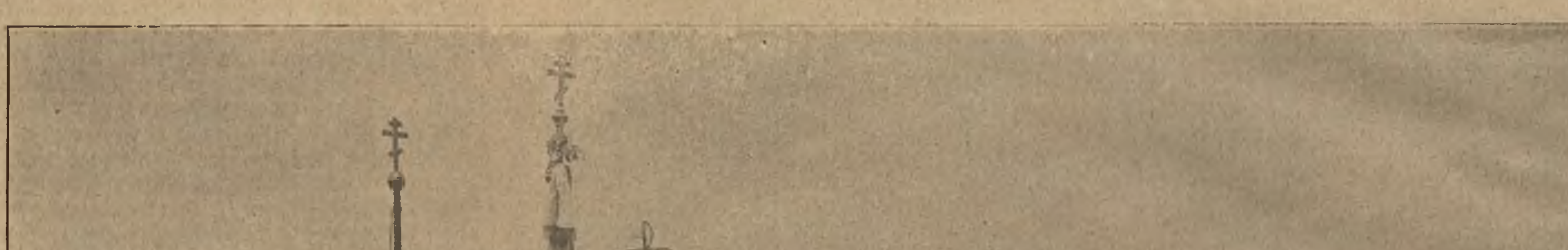
Żegnany wystrzałami moździerzowymi powrócił arcyksiążę do pałacu hr. Potockich, skąd automobilami udała się para arcyksiążęca do Balic w odwiedziny do ks. Radziwiłłów. Od Skały Kmity towarzyszyła arcyksięstwu banderya Krakusów w sile 300 koni. W Balicach po uroczystem powitaniu odbył się obiad dworski, poczem para arcyksiążęca udała się do Zabierzowa, skąd odjechała do Wiednia.

Zgon ministra.

Obecne ministeryum austryackie nie ma szczęścia. Po kolei prawie wszyscy ministrowio chorują, a obecnie nawet jeden z nich zakończył życie. Przed kilku dniami umarł w Rostok koło Pragi minister rolnictwa dr. Albin Braf.

Urodził on się w r. 1851, kształcił się w Pradze, gdzie w czeskim uniwersytecie habilitowawszy się, objął katedrę nauk politycznych.

W życiu politycznem brał wybitny udział, jako przywódca Staroczechów. Przez szereg lat posłował do Sejmu czeskiego, został także członkiem Izby panów. W r. 1909 zasiadał jako minister rolnictwa w drugim gabinecie bar. Bienerta, zaś w r. 1911 wszedł do gabinetu bar. Stürkha. Ciężka choroba czyniła coraz szybsze postępy i nie pozwoliła mu długo godności ministra piastować.



Nowa placówka ruska: Biskup Czechowicz w asystencyi duchowieństwa i władz dopełnia aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego gmachu seminaryum grecko-katolickiego w Przemyślu. (Fot. M. Todt, Przemyśl).

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

24)

Poczuł jej oddech, zapach jej ciała i ulegając swemu temperamentowi, pochwycił ją wpół, przycisnął do siebie i całował namiętnie.

— Puść mnie pan, puść, — wysuwała mu się łagodnie, co tembardziej podnieciło Romana i usiadłszy obok niej, całował jej włosy, czoło, oczy, usta, szepcąc gorąco od czasu do czasu:

— Kocham cię, kocham!

— Ciocia idzie.

— Nie słyszę, a chociażby i przyszła, jestem twoim narzeczonym, — znów ściskał i całował.

— Dosyć! nie chcę!

— Puszczę, jeśli mi powiesz, że mnie kochasz.

— Nie znoszę przymusu, nie powiem.

— Nie zmuszam, tylko proszę, błagam, — znów całował.

— A więc dobrze, kocham, ale siądź pan tam, — wskazała mu dalekie krzesło pod ścianą.

— Jakim ja szczęśliwy! — ucałował jej rękę i posłuszny poszedł na wskazane miejsce.

— Jaki pan nieznośny,— udawała zagniewaną,— zmiął mi pan suknię, zepsuł fryzurę, nie cierpię pana.

— Muszę prosić o przebaczenie, — zerwał się z krzesła i klęknąwszy na środku pokoju zawołał:

— Przebacz, o najpiękniejsza, pozwól ucałować kraj twej szaty, albowiem niegodny jestem dotknąć twych rąk liliowych, twej przecudnej fryzury...

— Nie, nie! dosyć! bo ucieknę. Bądź pan rozsądny, siadaj pan i pomówmy poważnie.

— O, pani, czy jest co poważniejszego nad moją miłość? — usiadł na krześle obok kozetki. — Mam raj szczęścia w sobie i przed sobą. Uścielę ci drogę kwiatami, nie zaznasz nigdy smutku, troski, tęsknoty. Będę cię poił radością i każdy dzień życia naszego będzie źródłem szczęścia.

— Tak się to mówi. Ja czuję, że zmrożę swem usposobieniem radość życia pana. Nie dla mnie zapach róż, uśmiech radości i szczęścia. Mnie prześladuje los i noszę w sobie smutek i zwątpienie.

— A ja ten smutek utulę, ukołyszę niepokoje, będę ci śpiewał kołysankę o szczęściu, o miłości, o słońcu, póki rozjaśniona i rozpromieniona nie powiesz: jakie życie jest piękne!

— Smutne, — westchnęła.

— Przebudź się, zaklęta królewno! — ucałował jej czoło.

— Dość tego, — usunęła się. — Czy pan pomyślał o przyszłości? Bo i co z tego, że pan mnie kocha, jak mówi, a przyszłość?

— Jasna i piękna, — zaśmiał się. — Jutro poproszę pana Stokłosa, ażeby rozmówił się z ojcem pani, bo sam nie chcę prosić o rękę pani w obawie, że ojciec możeby nie dowierzał moim słowom co do stosunków materyalnych, a one są stosunkowo wcale niezłe.

— Tylko, czy dosyć pewne?

— O tyle, o ile będę żył i pracował. A może ojciec pani mówił co o mnie? Gdybym wiedział dokładnie, przygotowałbym się na odpowiedź.

— Tak, tatuś coś wspominał o dorywczości pozycyi pana, ale wówczas byłam taka zamyślona, że dokładnie już nie pamiętam. Zresztą te sprawy nic mnie nie obchodzą, to rzecz tatusia i cioci.

— Gdyby jednak, czego nie przypuszczam, ojciec sprzeciwiał się naszemu połączeniu, czy mogę liczyć na stałość pani?

— Jakto? po tem wszystkiem, co się stało, pan może wątpić?

Roman, głęboko wzruszony, zrozumiał swą niesprawiedliwość i całując jej ręce mówił:

— Przebacz mi, jestem niegodny.

Zabrzmiał dzwonek.

Mania zerwała się i szepnęła z pośpiechem:

— Chodźmy do salonu. Przed ciocią i Stasią ani słowa! to nasza tajemnica.

Usiedli w salonie na fotelach, przedzielonych stołem i w tej chwili zajrzała ciotka w kapeluszu, mówiąc zgorzkniałym głosem:

— Poco świecisz w salonie? — a spostrzegłszy Romana: — a, to pan, dawno pan przyszedł?

— Przed chwilą, — odpowiedziała Mania, — po książkę, którą wczoraj zapomniał pan u nas.

— Czy kazałaś Maniu przygotować kawę?

— Zapomniałam, ciociu.

— Ty zawsze zapominasz, — odwróciła się i odeszła.

Weszła Stasia zarumieniona z wiatru i mówiła z uśmiechem zagadkowym:

— Cóż, dobrze wam było? nie tęskniliście za mną?

— Nie było czasu, — zaśmiała się Mania, — pan Roman dopiero co przyszedł.

Stasia udała, że nie słyszy tej odpowiedzi i spytała Romana z niewinną miną:

— Co pan robił w gabinecie? Krzesła porozsuwane, rękawiczka na ziemi...

Roman milczał zaczerwieniony, a Mania rzekła porywczo:

— Szukaliśmy książki... spotkałyście w mieście kogo ze znajomych?

— Kilka osób w przejściu. A pan znalazł książkę w gabinecie?

— Tak jest.

— Jaki tytuł?

— Tytuł... tytuł... — patrzał na Manię, — a, wiem: „O szczęściu".

— Czy „Szczęście w zakątku" Ibsena?

— Cóż to za indagacya! — obruszyła się Mania, — niech pan nie odpowiada.

— Ten gabinet przynosi szczęście, — zaśmiała się Stasia złośliwie, — nie tylko panu, ale... i innym.

— Komu, proszę pani? — podchwycił Roman.

— Stasia ma na myśli naszego kuzyna, Zygmunta, a może pana Stasia? — patrzała Mania drwiąco na zarumienioną Stasię.

— Mogłabyś Maniu dodać z kalendarza jeszcze kilka imion, na przykład Juliana, ale nie zdradzajmy tajemnic. Wiesz Maniu kogo spotkałyśmy na linii AB?

— No?

— Tatusia z panem Butrinkiem. Szli do Hawełki w bardzo dobrej komitywie.

Roman poruszył się niespokojnie i gniewnie spojrzał na Stasię.

— Cóż to pana tak dziwi? — zaśmiała się. — Tatuś z panem Butrinkiem żyje w przyjaźni. Ale nie zgadniesz Maniu, kogo spotkałyśmy w księgarni przy zmianie nut.

— Zapewne którą z twoich koleżanek, lub z naszych znajomych.

— Nie. Brunet, z ciemną brodą, elegancki, grzeczny i pytał się o ciebie.

— Wiesz, jak nie lubię zgadywać, mów!

— Doktor Lencki. Pytał się o twe zdrowie, czy zawsze lubisz sonety, i kiedy twój ślub.

— Czy pani, panno Maryo, zna doktora Lenckiego?

— Widziałam go kilka razy.

— Podobał się pani?

— A zaraz podobał, — uśmiechnęła się; — tak sobie, uprzejmy, ale zanadto lubi dekadentów i nie rozumie się na prawdziwej poezyi.

— Mania mówi prawdę, — uśmiechnęła się Stasia, — jeśli pod poezyą rozumie panny, bo doktor Lencki szuka podobno szczęścia u innych kobiet, nie panien.

— Jak to pani rozumie? — spytał Roman.

— Ach, jaki pan zabawny? Czy sądzi pan, że na Mani... na pannach kończy się świat? a gdzież wdowy, rozwódki, aktorki...

— Stasiu, nie pleć głupstw, — upomniała siostra, — wiesz, jak mnie to drażni.

— Ażeby cię ułagodzić, pójdę poszukać książki... więc tytuł: O szczęściu, czy tak, panie Romanie?

— Nie, panno Stanisławo: O przekorze i złośliwości.

— O, musi pan być głodny, bo pan zły. Zaraz przyspieszę jedzenie, — śmiała się odchodząc.

— Że też pan musiał zostawić tę rękawiczkę! — szepnęła Mania niezadowolona.

— Przez roztargnienie. Byłem tak szczęśliwy...

— Ciszej! — wstała, podeszła do okna i powiedziała: — Ach, jaki biedny kwiatek! zamarzł na oknie.

Roman poszedł zobaczyć ów biedny kwiatek, ale patrzał tylko w oczy Mani i całując jej rękę szepnął:

— Kocham nad życie!

— Ale jaki pan niesprytny! nie umiał pan odciąć się Stasi.

— Bo widzę i słyszę tylko panią! — przyciągnął ją do siebie i spletli się w uścisku.

— Stasia zobaczy! — szepnęła oddychając głęboko.

— Powiedz, że mnie kochasz.

— Kocham.

Zaledwie szepnęła to słowo i starała się wysunąć z rąk Romana, zabrzmiał głos ciotki:

— Maniu, co ty robisz przy oknie?

— Pokazywałem pannie Maryi przyczynę zwiędnięcia liści.

— Mogłeś pan przynieść wazonik do światła,— powiedziała surowym głosem,— proszę państwa do stołu.

Zaledwie usiedli i rozpoczęli jedzenie, gdy wszedł pan Filarek.

— Co za gość niespodziewany! — witał się z Romanem. — Nie spodziewałem się zastać pana.

Usiadł przy stole, a podjadłszy, zwrócił się do Romana:

— Przyjemna to rzecz mieć przyjaciół oddanych.

— O kim szanowny pan mówi?

— O doktorze Lenckim. Zaszliśmy z Butrinkiem na piwo do Hawełki i przysiadł się do nas doktor, co tem dziwniejsze, że prawie nigdy na piwie nie bywa.

— O czem on mówił z tatusiem? — spytała Mania.

— A, o różnych rzeczach; o polityce, o zżydzeniu Krakowa, no i pytał o was.

— A skąd on wie, że u nas bywa pan Czajkowski? — odezwała się Stasia — i czy to on jest przyjacielem oddanym?

— Skąd?... dobrze nie pamiętam. Coś zgadało się z Butrinkiem o Królewiakach, no i Butrinek, jak zawsze, walił góry na Królewiaków, a doktor ostro bronił i zapędził go w kozi róg, — śmiał się. — Oho, ten doktor ma głowę i jest dowcipny.

— Co on mówił, tatusiu? — ożywiła się Mania.

— Ktoby tam spamiętał! Dość, że wykazał czarno na białem, że Butrinek głupstwa mówi, a dopiero jak wjechał na pana! — spojrzał na Romana, — a on taki, a on owaki.

— Ale jaki, tatusiu? — śmiała się Stasia.

— No, dobry syn, dobry brat, zabiegliwy, i przepowiada, że pan zrobi majątek, co Butrinka doprowadziło do pasyi, — śmiał się.

— Cóż ja wadzę panu Butrinkowi? — spytał Roman z miną niewiniątka.

— Nie udawaj pan. Widziałem was przecie tu przy stole, jeden drugiego wziąłby na rogi.

— No, ja rogów mieć nie chcę, — zaśmiał się Roman, — i nigdy nie będę miał, — spojrzał na Manię.

— Nie mów hoc, póki nie przeskoczysz, — powiedział sentencyonalnie Filarek, — bo to, panie, wszystko od żony zależy, a zwłaszcza te rogi — uśmiechnął się.

— A co doktor o nas mówił? — spytała Mania.

— Dowiadywał się, czy idziesz za mąż, czy masz konkurentów.

— A tatuś co?

— Ni to, ni owo, zbyłem go żartami, bo nie wypadało mi spowiadać się przed doktorem. Wprawdzie Butrinek coś przebąkiwał, ale umilkł, bo doktor wyśmiał go.

Roman z wielką radością słuchał opowiadania Filarka i czuł głęboką wdzięczność dla doktora a zarazem winszował sobie, że w samą porę zwierzył się Lenckiemu. Przy wzmiance Filarka o konkurentach córki, zdjęła go pokusa, aby spróbować dzisiaj szczęścia, lecz wpierw chciał uprzedzić Manię.

Gdy wstali od stołu, znalazł Roman sposobną chwilę i szepnął:

— Mam ważną sprawę, chciałbym z tobą pomówić.

— Nie wiem... może... spróbuję...

Po pewnym czasie, gdy Stasia grała, a Filarek opowiadał z zajęciem siostrze o sprzedaży sąsiedniej kamienicy, Mania rzekła dość głośno do Romana:

— Przynieś mi pan szklankę wody, karafka na stole.

Roman poszedł szybko, a ciotka:

— Napij się, Maniu, z sokiem albo z winem, bo woda może ci zaszkodzić.

— Dobrze, ciociu, — wyszła i spotkawszy Romana w przedpokoju, wciągnęła go do jadalnego i spytała:

— O co panu idzie?

Roman ucałował ją i rozkochany mówił:

— Dziś taki dzień dla mnie szczęśliwy, chcę się oświadczyć ojcu.

— Dziś?! tak niespodzianie, — zmierzyła go wzrokiem, — w takiem ubraniu? Nie wypada.

— Wszystko jedno, doktor nastroił ojca dobrze, i chcę uprzedzić Butrinka.

— Tego rodzaju oświadczyny byłyby lekceważeniem nietylko form przyjętych, ale i mnie samej.

— Ależ Maniu! — zawołał z wyrzutem w głosie, — ja lekceważę ciebie, którą tak kocham, tak szanuję!?

— Wszystko ma swój czas i swoją formę, my musimy się stosować do ludzi, do form światowych i przyjętych w naszem towarzystwie.

— Nie wiedziałem, że nawet naszą miłość poddajesz formom i odważasz na funty i łuty, — nachmurzył się.

— Niewdzięczny! nie dość, że cię kocham? — uderzyła go żartobliwie po ręku, — i proszę cię, nic z tatusiem, póki ja ci nie powiem.

— Maniu! Maniu! — rozległ się głos ciotki.

— Idę już! — i do Romana ciszej: — no, nie gniewaj się kapryśniku, — ucałowała go i wybiegła z pokoju.

Roman był w upojeniu miłosnem i nie tylko Mania wydała mu się ideałem bez plamy i skazy, ale wszyscy byli dobrzy, zacni, szlachetni, a nawet banalne mieszkanie Filarków w jego oczach było zakątkiem szczęścia i piękności, coś w rodzaju raju, w którym promieniała Mania i wszystkich obdaro wywała szczęściem i radością.

Wyszedł rozmarzony swem niezwykłem szczęściem, zachwycony Manią, która pod wpływem miłości pozbyła się smutku i niewiary w piękność i rozkosz życia.

Na niebie przewalały się chmury, na trotuarze i na ulicy chlapało błoto, deszcz siekł, a latarnie miejskie świeciły smutno i niewyraźnie; jednak Romanowi świat wydawał się pięknym i jasnym, a brudny Kraków najpiękniejszem miastem na świecie.

XIX.

Radca Terlikowski pozbył się wszelkich wątpliwości co do uczuć Ireny względem niego, była bowiem trzykrotnie z nim w cukierni, przyjęła kilka bukiecików fiołków i konwalii i obserwując ją starannie, spostrzegł z zadowoleniem, że wita go mile, a nawet z radością.

Tak miłej sposobności poflirtowania z ładną panną postanowił nie zaniedbywać, a dowiedziawszy się, w których godzinach Irena wychodzi z wykładów, oczekiwał jej na Plantach i dosyć często odprowadzał do domu, starając się iść z nią bocznemi ulicami, ażeby uniknąć niemiłych spotkań.

Zgorszył się jednak niemało, gdy po pewnym czasie zauważył, że Maryewski mniej więcej w tym samym czasie krążył w okolicach uniwersytetu, a raz zbliżył się nawet do Ireny i odprowadził ją do biblioteki Jagiellońskiej.

Ten szczegół, że Irena wstąpiła do biblioteki, ucieszył radcę, uważał go bowiem za dowód namacalny, że Irena chciała pozbyć się, jak najprędzej towarzystwa Maryewskiego.

Na razie podejrzywał, że Maryewski śledzi go w porozumieniu z Paulisią i oburzała go ta myśl, ażeby mężczyzna, wbrew obowiązującej solidarności, zostawał na usługach chociażby nawet jego żony.

Z wrodzoną sobie przenikliwością wypytywał żonę i Klimcię, czy, kiedy i gdzie widziały się z Maryewskim. Wyniki tego śledztwa przekonały go, że wprawdzie spotkały kilkakrotnie Maryewskiego, ale ten zawsze się spieszył w sprawach ważnych i odchodził po wymianie kilku słów bez znaczenia. Musi być zatem inna przyczyna owego krążenia Maryewskiego po Plantach. Czyżby on śmiał myśleć o Irenie? szukać z nią spotkania? i to za plecami matki, pokryjomu? Ten szczegół najbardziej oburzył poczucie etyczne radcy i odezwało się w nim z niezwykłą siłą jego pokrewieństwo z Czajkowskimi.

Pomijając bowiem, że Maryewski jest chorowity, że ma zaledwie dziewiątą rangę, pensyę niewystarczającą na utrzymanie żony i przyszłych dzieci, w stosunku do rodu i wymagań Ireny, ale on doskonale widzi, że sam radca troszczy się i odprowadza Irenę, a Maryewski, wbrew przyjętym formom towarzyskim i urzędowym, przeszkadza jemu, radcy, bezpośredniemu swemu przełożonemu.

Postanowił tę rzecz usunąć i raz na zawsze koniec położyć.

Czas był dosyć dogodny i radca, mimo obawy kataru, usiadł na wilgotnej ławce, czekając na Irenę. Nagle spostrzegł, że od strony ulicy Wolskiej zbliża się wyświeżony, w nowem ubraniu, przyjemnie uśmiechnięty Maryewski, a w tej samej chwili z gmachu uniwersytetu wysypał się rój studentów i studentek.

Zanim radca się zoryentował i dostrzegł Irenę, już witał się z nią Maryewski i oboje szli szybko Plantami w kierunku Wolskiej ulicy.

Radca przyspieszył kroku i zasapany dopędził idących, pytając surowo:

— A dokąd to państwo tak spieszycie we dwoje?

Irena, widząc chmurną i groźną minę wuja, uśmiechnęła się, Maryewski zaś skłonił się nizko kapeluszem mówiąc:

— Sługa pana radcy! — podał mu nieśmiało rękę, której radca ostrożnie dwoma palcami dotknął.

— Nie spodziewałem się spotkać tu pana adjunkta.

— Czas tak piękny, wyszedłem na przechadzkę i traf szczęśliwy zrządził, że spotkałem się z panną Ireną.

Szli w ulicę Wolską razem z Ireną.

— To dziwne, — uśmiechnął się radca ironicznie, — że pan adjunkt dopiero co wyszedł na przechadzkę po Plantach i wraca odrazu do domu.

— Chciałem odprowadzić pannę Irenę.

— Sądzę, że dla zdrowia pana adjunkta byłby o wiele korzystniejszy spacer po Plantach, aniżeli nad wilgotną Rudawą, gdzie pan może się nabawić kataru, bronchitu i reumatyzmu, — mówił radca złośliwie i zwrócił się do Ireny: — czy nie tak, Irenko?

— Nie znam się na tem, — odparła obojętnie.

Przytyk radcy do słabego zdrowia oburzył Maryewskiego, który się odciął:

— Skłonność chorób wymienionych przez pana



Przycisnął ją do siebie i splotli się w uścisku.

radcę jest właściwością pewnego wieku i spacer nad Rudawą może zaszkodzić ludziom starszym, — spojrzał wymownie na radcę, — ale nie mnie.

Zaczerwienił się radca i wybuchnął:

— Lepszy stary a jary, aniżeli młody charlawy... mówię to naturalnie ogólnikowo, bez żadnych aluzyi osobistych. Jakże zdrowie mamy, Irenko? Wybieram się do was.

— Mama jak zwykle zajęta, ale bardzo chętnie zobaczy się z wujem, wspominała o tem kilkakrotnie.

— Czy może są ważne sprawy jakie? — zniżył radca głos rozmyślnie, — może w sprawie rekursu podatkowego? a może co do Romana?

— Dokładnie nie wiem.

Maryewski, zauważywszy zniżenie głosu, chciał okazać swą delikatność i rzekł z uśmiechem do Ireny:

— Zostawiam panią pod opieką najlepszego z wujów, — ukłonił się, — sługa pana radcy!

— Żegnam pana, — podał mu radca leniwie palce do uścisku.

— Nie rozumiem cię Ireno, — zaczął z wyrzutem po oddaleniu się Maryewskiego, — jak możesz pozwalać na to, ażeby ci taki chłystek nadskakiwał i nawet odprowadzał do domu. To nie wypada, to może ci zepsuć opinię.

— Ach, wuju, tak mało mi zależy na opinii Krakowa. Jedna plotka więcej, jedna mniej, to wszystko jedno.

— Jeśli tobie nie zależy, — oburzył się radca, — to mnie, jako twemu wujowi, bardzo na tem zależy. Pomyśl tylko, że ludzie mogą powiedzieć a może już i mówią: wiecie, ta siostrzenica radcy spaceruje sobie z jakimś człowiekiem i on na to zezwala.

— Aa, nie wiedziałam, że to może wpłynąć na opinię o wuju, — mówiła z wielką powagą, — bardzo przepraszam i powiem panu Maryewskiemu, ażeby nie zbliżał się do mnie na ulicy.

Radca podejrzliwie patrzał na Irenę, obawiając się jakiejś złośliwości z jej strony, ale widząc jej poważną minę uspokoił się i rzekł tonem serdecznym:

— Wiesz, Irenko, mnie bardziej zależy na tobie, aniżeli na Klimci, — a czując na sobie zdziwiony wzrok Ireny, dodał szybko: — uważasz, Klimcia ma matkę, która bardzo dba o wszelkie formy i Klimcia sama, wychowana w Krakowie, zna doskonale tutejszą plotkarską złośliwość i umie uniknąć cienia podejrzeń. A co innego ty.

— Mówiłam już wujowi, że mi nic nie zależy na opinii Krakowa i robię ustępstwo tylko na żądanie wuja, czy jednak pan Maryewski usłucha, nie wiem.

— Hm, widzisz, mojem zdaniem, nie wypada ci mówić Maryewskiemu, że ja tego żądam, ale tak, od siebie... że Bóg wie, co mogą ludzie pomyśleć widząc was dwoje... że koleżanki zwróciły twoją uwagę... No, jak zechcesz, to ty już tam znajdziesz sposób, — uśmiechnął się, — bo to, uważasz, wszystko zależy od kobiety. Musiałaś go zapewne zachęcić do wyczekiwania na ciebie pod uniwersytetem, no i teraz musisz naprawić swoją nieopatrzność.

— Ja, wuju, nie widzę w tem nic złego, — uśmiechnęła się, — spotyka, nie spotyka, odprowadza, nie odprowadza, to mi jest zupełnie obojętne, i tylko dla wuja powiem mu, ażeby tego zaprzestał.

— Ale poco mnie mieszasz w tę sprawę? — zżymnął się. — Ja cię tylko ostrzegłem, a ty zrobisz, co zechcesz.

— Sądzę, że słowa wuja będą miały większą powagę aniżeli moje. Wuj jest przecież radcą, jego przełożonym.

— No, tak, ale tylko w biurze... wprawdzie powinien on mi okazać szacunek i posłuszeństwo i poza biurem, ale ponieważ to idzie o pannę... to taka delikatna materya...

— Nie, wuju. Powiem mu tylko w imieniu wuja, jako mego opiekuna,— upierała się Irena.

— To wiesz, już lepiej nic nie mów, już ja sam to załatwię. A możebyśmy się przeszli do parku.

— Nie wypada, wuju, co powie Kraków widząc mnie z mężczyzną na spacerze.

— Ależ ja wuj, — oburzył się.

— Czy jednak wszyscy wiedzą o tem?

— Mnie tu wszyscy znają, — upewniał radca.

Z jednej strony pochlebiało to radcy, że Irena uważa go za tak młodego jeszcze, iż spacer z nim może źle wpłynąć na jej opinię, z drugiej jednak strony, takie postawienie kwestyi wykluczało spacery z Ireną.

— Masz racyę i nie masz racyi, — powiedział po chwili, — i sądzę, że dla uniknięcia podejrzeń najlepiej będzie, gdy wybierzemy się na dalszą wycieczkę. Tak, na Skałę Kmity, na Bielany... czy dobrze, Irenko?

— Tak, ale z mamą.

— Naturalnie, taka wycieczka potrzebna dla jej zdrowia.

Dochodzili do mieszkania Czajkowskich. Radca począł się żegnać z Ireną.

— Nie wstąpi wuj do nas?

— Jestem bardzo zajęty. Przyjdę wkrótce, a na razie do widzenia, i proszę cię, ani słowa Maryewskiemu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzieci-artyści.

W nowych kierunkach wychowawczych, w reformie szkół elementarnych, kładzie się główny na



Dzieci-artyści: Rzeźby, wykonane przez siedmioletnie dzieci w szkole im. św. Jana Kantego w Krakowie.

cisk na pracę dzieci. Zasadniczą ideą rozwijającej się u obcych „szkoły pracy“ jest to umożliwienie samorzutnego wypowiedzenia się ruchliwej duszy dziecka, spożytkowanie dla rozwoju duchowego jego popędu do czynu i niezmordowanej żywotności. Dzieci bawiąc się pracują. Wśród tych prac jedną z najmilszych jest modelowanie z gliny widzianych i zapamiętanych kształtów. Rozwija się tu zdolność obserwacyi, uwaga, kształci się pamięć wzroczna, ćwiczy zręczność, rozwija wolę, energię i charakter przez stanowczość w powzięciu zamiaru i dopięciu celu. U nas rozpoczęto próby takie w dwóch szkołach w Krakowie. W jednej z nich, w szkole im. św. Jana Kantego, pod kierunkiem p. Stanisława Wójcika wykonały siedmioletnie dzieci mnóstwo bardzo ciekawych okazów, których drobną cząstkę obejmuje załączona fotografia. Zaznaczyć należy, że t. zw. metoda stanowi część znikomą, pierwsze a-b-c samej roboty, poczem dzieci lepiły już śmiało i najzupełniej samodzielnie. Wyniki mogą być dla pedagogów źródłem bardzo ciekawych spostrzeżeń.



Kolejarze węgierscy we Lwowie: Grupa gości węgierskich na dworcu lwowskim. (Fot. M. Münz, Lwów).

Zgon młodej autorki.

Nieubłagana śmierć znowu przecięła pasmo młodego a obiecującego życia. W Zakopanem zmarła w wieku lat 28 ś. p. Marya z Płażków Baranowska, żona krytyka muzycznego, Dantego Baranowskiego.

Otrzymawszy, jako córka wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, nadzwyczaj staranne wychowanie, od wczesnej młodości jęła za pióro. Już w 20 tym



Zgon młodej autorki: Ś. p. Marya z Płażków Baranowska.

roku życia ogłosiła drukiem dwa tomy nowel („Obudzeni“), które przedtem poszczególnie ukazywały się na łamach „Słowa Polskiego“. Z dalszych jej prac dramat „Credo“, odznaczony na konkursie Wydziału krajowego i „Siłacze“ ukazały się na scenach polskich.

Praca jej przedśmiertna „Lilith“ wkrótce ukaże się na scenie krakowskiej. Szereg tłumaczeń z Strindberga, Hebla i in. autorów, zamieszczała na szpaltach „Gazety Wieczornej“. Wszystkie jej utwory



Hołd twórcy czeskiego ruchu narodowego: Pomnik Fran. Palacky'ego w Pradze, odsłonięty dnia 1 lipca r. b.



Wojna bez końca: Rewia wojsk turecko-arabskich pod Derną w Trypolitanii.

cechowała głęboka uczuciowość i miłość życia. Jaką była w życiu codziennem, jak postępowała z najbliższem otoczeniem, taką pozostała i w swych utworach. Wszystko to było proste, szczere i istotnie serdeczne. U tych wszystkich, z którymi ś. p. Marya Baranowska obcowała w życiu codziennem, czy to w redakcyi, czy w domu, pozostawia żal szczery. Szkoda tylko, że to młode, niezwykle utalentowane życie w chwili, gdy na skrzydłach unosiło się ponad szarzyzną realnego świata, musiało paść, druzgocząc swe skrzydła w nieubłaganej walce o chleb powszedni. Cześć jej zacnej pamięci! Zmarła osierociła męża i 3 letniego synka.

Kolejarze węgierscy we Lwowie.

Od kilku lat Lwów stanął na czele tych miast galicyjskich, które starają się utrzymywać stałą łączność z naszymi sąsiadami Węgrami. Prawie co rok przybywa do Lwowa jakaś większa wycieczka Węgrów, a celem utrzymania nici sympatyi z nimi został założony nawet osobny klub polsko-węgierski.

Tego roku bawiła we Lwowie przed kilkunastu dniami wycieczka urzędników kolejowych węgierskich, licząca 34 osób.

Na czele wycieczki stanął kierownik ruchu w Sátoralja-Ujhely p. Ede Bánfaloi z żoną, a prowadził ją od granicy galic. nacz. stacyi w Siankach, p. Brosch.

Gości węgierskich, przybyłych na dworzec lwowski wieczorem, powitali owacyjnie i serdecznie urzędnicy lwowscy i publiczność licznie zebrana. Imieniem Koła lwowskiego Związku galic. urzędników kolejowych przemówił p. Bogdan Krzysztofowicz. W czasie swego pobytu we Lwowie wycieczka zwiedziła między innymi kopiec Unii lubelskiej, panoramę racławicką, park Kilińskiego, muzea i dworzec kolejowy. Oprowadzał gości komitet lwowski, w skład którego wchodzili pp. Krzysztofowicz, Piasecki, Prędki, Zawadkiewicz, Tuhy, Faszczewski, Matkowski, Łysakowski i Zmurko.

Po wspólnym obiedzie w restauracyi kolejowej dokonano zdjęcia fotograficznego grupy gości wę-



Przyszła para cesarska w Krakowie: Wjazd pary arcyksiążęcej na Rynek, do pałacu „pod baranami". W pierwszym powozie prezydent m. Krakowa dr. Leo, w trzecim arcyksiążę Karol Franciszek Józef z małżonką.

gierskich i członków komitetu, którą zamieszczamy w dzisiejszym numerze. Odjeżdżającą wycieczkę żegnano owacyjnie przy dźwiękach muzyki kolejowej.



Wojna bez końca: Enver-Bey (X) wódz armii turecko-arabskiej w Trypolitanii, z oficerem sztabowym.



Wojna bez końca: Szeikowie Senussich, najbardziej wojowniczego szczepu arabskiego w Trypolitanii.

Wojna bez końca.

Włosi otrąbili w ostatnich czasach kilka nowych „zwycięstw“ w Trypolisie, ale jest to bardzo dla nich słaba pociecha, bo jedna lub więcej potyczek, z których Włosi dzięki swej przewadze zdołali wyjść zwycięsko, nie zmieniają w niczem ich beznadziejnej sytuacyi na terenie trypolitańskim. Wojna włosko-turecka przeciąga się w nieskończoność, a armia włoska w Trypolisie nie zdołała dotychczas posunąć się w głąb kraju, który pozostał w rękach Turków i Arabów. Nie osiągnęła również rezultatu akcya floty włoskiej na morzu Egejskiem i zajęcie kilku wysp tureckich. Turcya odpowiedziała na to wydaleniem poddanych włoskich, co ze względu na liczną kolonię włoską w granicach państwa tureckiego i jej interesy handlowe, spowodowało tylko nowe straty dla zrujnowanych wojną Włoch...

W toczącej się wojnie włosko tureckiej, która rzeczywiście ciągnie się bez końca, zadziwia przedewszystkiem bohaterska postawa wojsk turecko-arabskich w Trypolitanii i ich niesłabnący opór, jaki stawiają armii włoskiej.

Na organizacyę i nastrój tych wojsk rzuca ciekawe światło ogłoszony w prasie zagranicznej list głośnego przywódcy rewolucyi młodotureckiej, Enver-Beya, który, jak wiadomo, jest faktycznym wodzem turecko-arabskich sił zbrojnych w Trypolitanii.

W liście tym Enver-Bey podnosi bohaterskie męstwo Arabów, zwłaszcza szczepu Senussich, który



Przyszła para cesarska w Krakowie: Arcyksiążę Karol Franciszek Józef (X) z małżonką wjeżdża do pałacu hr. Potockich na Rynku.

stanął pod bronią i z zaciekłym fanatyzmem walczy z nieprzyjacielem. Enver Bey zdołał także te rozproszone siły arabskie ująć w ramy organizacyi i utworzyć z nich, przy pomocy tureckich oficerów,



Praca oświatowa wśród dzieci: Wycieczka dzieci szkolnych z Bolęcina i Płazy, oprowadzana po Krakowie przez akademickie Koło T. S. L.

wzorową pod każdym względem armię, która odbywa ćwiczenia i rewie.

Armii tej nie brak także żywności i amunicyi. „Mamy prochu i kapsli — pisze w swym liście Enver Bey — więcej niż nam potrzeba. Urządziliśmy laboratoryum do przerabiania nabojów, a prócz tego przemytnicy dostarczają nam w wielkich ilościach broni i amunicyi. Więc w materyały wojenne jesteśmy na długi czas zaopatrzeni. Posiadamy również wielkie zapasy żywności. Jednem słowem z położenia naszego możemy być zadowoleni. W każdym razie nie jest ono gorsze, niż sytuacya Włochów".

Że te słowa wodza wojsk turecko arabskich w Trypolitanii nie są tylko przechwałką, świadczy wymownie dotychczasowy, beznadziejny przebieg kampanii włoskiej w Trypolisie.

Praca oświatowa wśród dzieci.

Towarzystwo Szkoły ludowej znane jest ogółowi społeczeństwa ze swej chlubnej działalności na polu oświaty i narodowego uświadamiania.

W ostatnich czasach rozwinęło ono przy pomocy krakowskiego Akad. Koła T. S. L. pracę oświatową także wśród dzieci włościańskich, organizując wycieczki oświatowe do Krakowa. Od kilku tygodni codzień prawie dąży po kilka takich wycieczek młodzieży szkolnej z różnych stron kraju do Krakowa, aby zaznajomić się na miejscu z jego tradycyą i pamiątkami.

Specyalna sekcya wycieczkowa ułatwia im pobyt w mieście, a jej prelegenci oddają się z całym zapałem oprowadzaniu dziatwy.

Dnia 19 i 20 czerwca zwiedzały Kraków dzieci szkolne z Bolęcina i Płazy, pod przewodnictwem kierowników pp. Rapacza i A. Kuźniarskiego. Z pomocą materyalną pospieszyli ubogiej dziatwie, ułatwiając jej pobyt w Krakowie, p. Chwalibóg i hr. Starzyńska.

Dziatwa zwiedziła kopiec Kościuszki, Wawel, groby królewskie, Skałkę, Muzeum Narodowe i kilka kościołów, oraz była na przedstawieniu w teatrze Maryonetek.

Pod kościołem św. Anny zrobiono zdjęcie wycieczki, które w dzisiejszym numerze zamieszczamy.

Dotychczasowe doświadczenia przekonały, że takie wycieczki oświatowe podnoszą daleko lepiej narodowe uświadomienie po wsiach, niż wszelkie odczyty lub wiece urządzane na miejscu. To też powinien ogół społeczeństwa szczerze się nimi zainteresować i chętnie je popierać.



Przyszła para cesarska w Krakowie: Tłumy mieszkańców Krakowa przed pałacem „pod baranami" po przyjeździe arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i arcyksiężny Zyty.

Jerzy Spitzmuller i Armand Le Gay.

FABRYKANT MUMII.

14) Tłum. z francuskiego.

W dziesięć minut później policyant, rozmówiwszy się przez telefon z p. Ducroc i przekonawszy się, że nie padł ofiarą mistyfikacyi, wchodził do domu pod N. 40 w towarzystwie trzech innych ajentów i kaprala policyi — ku wielkiemu zdumieniu odźwiernej, która zapytała, co ma oznaczać to najście.

— Rozkaz! — odparł lakonicznie kapral, który objął dowództwo nad wyprawą.

I ponieważ, jako dawny wojskowy, był zawsze elegancki z damami — dodał w tonie wyjaśnienia, pokręcając zwycięsko wąsa:

— Mamy tu dokonać aresztowania. Zdaje mi się, że ukrywa się tu wielki zbrodniarz.

— Zbrodniarz? — krzyknęła odźwierna wystraszona.

— Tak, tak moja pani — odparł kapral, zadowolony z efektu. Ni mniej ni więcej, tylko sam Fabrykant mumii, jeśli pani chce wiedzieć.

— Fab...! — jęknęła odźwierna w osłupieniu, które zatamowało jej oddech.

Ale kapral miał co innego do roboty, niż wdawać się w rozmowy i wkroczył na schody wraz ze swym oddziałem. Gdy stanęli na szóstem piętrze — pierwszy policyant wskazał mu drzwi nawprost schodów.

— To te drzwi.

— Widzę — odparł kapral i dodał ze zdziwieniem:

— A gdzież jest ten człowiek, o którym mi mówiłeś?

— Rzeczywiście — Sebastyan znikł.

— Widzi pan! — zawołała odźwierna, wchodząc na platformę schodów. Moi dobrzy panowie, musiał ktoś z was mocno zakpić...

Kapral zmarszczył brwi i spojrzał surowo na policyanta, który go prowadził.

— Co znaczy ten żart, Charlot?

— Ależ to wcale nie jest żart. Ten człowiek powiedział mi, że jest Sebastyanem Blanc. Oczywiście nie uwierzyłem mu odrazu. bo wiem, że Sebastyan jest w Brazylii. Ale zdaje mi się, że to on naprawdę, bo telefonowałem do szefa bezpieczeństwa i ten nie zaprzeczył — ma tu przyjechać lada chwila.

— Więc gdzież się podział ten twój Sebastyan Blanc?

Policyant wzruszył ramionami na znak, że nic nie rozumie.

— Oczywiście, to wszystko blaga! — zawołała odźwierna z tryumfem. — Mówię, że ktoś z panów zakpił. To jasne. W tym pokoju mieszka pan Coulon, komiwojażer, który nocuje tu chyba z dziesięć razy w przeciągu roku, bo ciągle jeździ. Ręczę za niego, jak za samą siebie. Porządny, cichy, spokojny człowiek, który muchy nie skrzywdzi. I on ma być Fabrykantem mumii. To doskonałe!...

— Bardzo pięknie, moja pani — przerwał jej sucho kapral — sprawdzimy to.

— Tu niema co sprawdzać — odparła odźwierna.

— W takim razie, ponieważ pani za niego ręczy, proszę zadzwonić. Jeżeli ma spokojne sumienie — otworzy nam zaraz — jeżeli zaś...

Odźwierna nacisnęła guzik. Na dźwięk dzwonka w pokoju rozległ się hałas i rumor, ale nikt drzwi nie otworzył. Najwyższe zdumienie odmalowało się na twarzy odźwiernej. Poczęła znowu dzwonić i stukać do drzwi, krzycząc:

— Panie Coulon! Panie Coulon!

Upłynęło pięć minut. Drzwi były zamknięte, a hałas za niemi nie ustawał.

— Cóż on tam robi u dyabła? — zawołał Charlot.

— To dziwne — odezwała się odźwierna. Dlaczego nie odpowiada? Przecież jest w domu...

— Do kroćset! — zadrwił kapral, wzruszając ramionami. Widać, że jest w domu, skoro go słyszymy. Ma widocznie swoje racye, że nie chce otworzyć. Musimy rozpocząć regularne oblężenie.

W tej chwili, jakby w odpowiedzi na te słowa — usłyszano przysuwanie z hałasem ciężkich mebli do drzwi.

— Barykaduje drzwi — oznajmił ajent Charlot.

— Trzeba mu przeszkodzić! — zawołał kapral. — Inaczej nie dostaniemy się do niego. Wyważymy drzwi...

Mówiąc to nacisnął potężnie drzwi ramieniem. Ale masywne dębowe drzwi nie ustąpiły.

— Sto tysięcy dyabłów! — mruknął kapral — mocne są! Ale przecież damy im radę. No — dalej — razem — śmiało! Raz... dwa...

Mimo wytężonych wysiłków trzech siłaczy, drzwi pozostały niewzruszone.

— Nic z tego nie będzie — rzekł kapral — trzeba sprowadzić ślusarza. Jest tu jeden nie daleko, na rogu. Gentil, biegnij po niego, tylko ostro! Nie możemy tu przecież czekać, aż zbój sam otworzy!

W pięć minut później zjawił się ślusarz z pękiem wytrychów. Ale zaledwie włożył jeden z instrumentów w zamek — wściekły głos z za drzwi zawołał:

— Nie ruszać zamku, bo strzelę!

Wystraszony ślusarz odskoczył od drzwi i oznajmił, że nie chce się narażać. Kapral zaklął straszliwie.

— Cóż za zmokła kura! Nie jesteś pan mężczyzną?

— Nie mam ochoty dostać kulą — odparł ślusarz krzywiąc się. Mam żonę i dzieci. Zresztą niech pan sam próbuje, skoro pan taki odważny!

— Juźci, że sam to zrobię i lepiej od pana... Dawaj pan swoje narzędzia, prędzej do licha!

I kapral, wyrwawszy z wściekłością wytrychy, począł majstrować koło drzwi. Klucz tkwił w zamku z wewnątrz i zwykłym wytrychem nie można było drzwi otworzyć. Zawstydzony ślusarz wskazał kapralowi narzędzie — w rodzaju szczypców, któremi chwyta się klucz i obraca w zamku.

Spocony policyant, klnąc pod wąsem, zabrał się na nowo do dzieła. Wreszcie udało mu się pochwycić i po paru wysiłkach przekręcić klucz. W tej chwili rozległ się huk wystrzału i kula, przebiwszy drzwi, zraniła lekko w rękę kaprala.

Posypały się przekleństwa policyantów. Zrobiono tymczasowy opatrunek i w chwili gdy zabierano się na nowo do drzwi — na schodach rozległy się kroki i wszedł zadyszany pan Ducroc.

— Co słychać, Lavedette? — zapytał pośpiesznie. Gdzie jest Sebastyan?

Kapral zdał sprawę ze swych czynności i p. Ducroc, przygnębiony zniknięciem detektywa — objął komendę. Jeden z policyantów, położywszy się na ziemi pchał drzwi, podczas gdy drugi, przechyliwszy się nacisnął klamkę. Drzwi nie otworzyły się.

— Zabarykadowano je — rzekł Lavedette.

Strzały nie powtórzyły się. Szef bezpieczeństwa — rzekł cichym głosem:

— Trzeba odsunąć drzwi o tyle, żeby przez otwór mógł się wsunąć najszczuplejszy z nas... Dalej dzieci!

Wspólnemi siłami otworzono drzwi i przez wąski otwór prześlizgnął się bez szelestu ajent Maurin, przezwany przez kolegów dla niezrównanej zwinności i chudości Łasicą.

— Jesteś tam, Łasico? — zapytał Lavedette szeptem.

— Jestem — odparł tamten podobnie — co mam robić?

— Przedewszystkiem zachowywać się jak najciszej... Spróbuj rozejrzeć się i powiedz nam, co widzisz... Przez chwilę trwało milczenie. Wreszcie odezwał się przytłumiony głos „Łasicy“.

— Pokój jest pusty.

— Pusty! — zawołał Lavedette.

Maurin dodał zaraz:

— Ale jest drugi pokój.

— A drzwi od tego pokoju? — zapytał niespokojnie Ducroc.

— Zamknięte i zasłonięte portierą.

— Zrób nam miejsce, żebyśmy mogli wejść.

ROZDZIAŁ XVII.

Ptaszek ulotnił się.

W kilka minut usunięto materace i meble, jakiemi zabarykadowane były drzwi i p. Ducroc na czele swych ludzi wszedł, skradając się, do pokoju obszernego, o jednem oknie, wychodzącem na dach. Zbita w oknie jedna z szyb była zasłonięta kawałkiem gazety. Drzwi do sąsiedniego pokoju były zamknięte i nie dolatywał stamtąd najlżejszy szmer.

— To mi się bardzo niepodoba — mruknął p. Ducroc kiwając głową.

Poczem zgromadził koło siebie swych ludzi i rzekł:

— Bezużytecznem byłoby narażać nas wszystkich na kule tego zbrodniarza, który będzie się napewno bronił do ostatka. Jestem zdania, żeby jeden z nas spróbował najpierw zajrzeć do tego pokoju. Reszta pozostanie tu i będzie gotowa pośpieszyć każdej chwili z pomocą. Nie potrzebuję mówić wam, że położenie jest niebezpieczne i że pierwszy, który otworzy te drzwi — może paść ofiarą swej odwagi. Jako wasz szef, zastrzegam sobie ten honor. Kto chce wejść ze mną?

— Ja! Ja! — zawołali wszyscy jednocześnie.

— Cicho! — rozkazał Lavedette. Mówił pan o honorze, panie szefie... W nagrodę za dwadzieścia lat wiernej służby, proszę o pozwolenie wejścia tam — myślę, że zasłużyłem na to. Zresztą, mam mały rachunek do uregulowania z tym jegomościem — dodał, pokazując zranioną rękę. Proszę mi pozwolić iść samemu... Niech stary Lavedette otrzyma pierwszy kulę!

— Więc idź, szalona głowo! — odparł p. Ducroc wzruszony, ściskając mocno rękę kaprala. Idę za tobą — ale weź przynajmniej jeden z tych materaców, to osłabi pęd kuli...

— A poco? — rzekł dumnie dzielny kapral, otwierając gwałtownym ruchem drzwi.

Upłynęła chwila strasznego oczekiwania. Można było słyszeć przyśpieszone bicie serc.

Ale w drugim pokoju panowała zupełna cisza. Nikogo w nim nie było, jak i w pierwszym.

Przy jednej ze ścian stało duże łóżko, zasłonięte firankami z kretonu, spuszczającemi się od sufitu. Gdy Lavedette wszedł do pokoju — firanki te poruszyły się. Bandyta musiał być tam ukryty — czekano na wystrzał. Ale odważny kapral jednym skokiem dopadł łóżka i rozsunął firanki, krzycząc:

— Poddaj się, nędzniku!

P. Ducroc z policyantami pośpieszyli za nim.

Ale wszyscy stanęli, jak wryci, zdumieni niespodziewanem odkryciem.

Na łóżku leżał skrępowany sznurami człowiek z twarzą nabrzmiałą, z wysadzonemi z orbit, nalanemi krwią oczyma.

— Sebastyan! — krzyknął p. Ducroc w osłupieniu.

W odpowiedzi na to detektyw począł kręcić się na łóżku, dając znak, że żyje.

Lavedette, pomimo zdumienia, jakiem napawało go to dziwne odkrycie — wyjął nóż i poprzecinał szybko sznury, krępujące więźnia. Ten przedewszystkiem westchnął głęboko, jakgdyby chciał wciągnąć w płuca powietrze całego pokoju, potem poruszył ostrożnie swemi zbolałemi członkami i wreszcie, gdy krew poczęła w nich krążyć regularnie, usiadł powoli na brzegu łóżka. Wszyscy wpatrywali się weń, oczekując na wyjaśnienia. Ale Sebastyan nic nie mówił, zajęty ciągle oddychaniem, które zdawało się sprawiać mu niewymowną rozkosz. Oddech jego napełniał pokój nieznośnym zapachem czosnku. Wreszcie p. Ducroc, nie będąc w stanie zapanować nad swem podnieceniem, zawołał:

— Niechże pan mówi! Co się tu działo?

— Ach! pozwólcie mi oddychać — odparł błagalnie detektyw. Nie macie pojęcia co to za rozkosz, gdy się dusiło przez pół godziny z braku powietrza.

Odetchnąwszy jeszcze kilka razy głęboko, rzekł:

— No, mogę mówić. Wierzę, że to się mogło wydawać dziwnem. Przedewszystkiem, kochany kolego — tu zwrócił się do ajenta Charlot — daruj mi, że nie zastałeś mnie w miejscu, które ci oznaczyłem. Nie było w tem mojej winy. Wszedłem na szóste piętro i zajrzałem przez dziurkę od klucza w nadziei, że coś zobaczę.

Nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i jakaś ręka pochwyciła mnie za ramię. Przy równych siłach nie boję się nikogo i gotów jestem walczyć z najzawziętszym przeciwnikiem. Ale siły były nierówne. Zaledwie znalazłem się w pokoju, ściśnięto mi szyję chustką i potężnem uderzeniem kolana w krzyże powalono na ziemię. W normalnych warunkach byłbym się obronił, gdyż znam ten sposób i wiem jak mu przeciwdziałać. Ale w chwili, gdy się poruszyłem, rzucono mi na twarz coś miękkiego... Chustkę, serwetkę, ścierkę — nie wiem, ale to obojętne. Poczułem zapach czosnku... odrazu zrozumiałem... i czułem, że jestem zgubiony...

Znam się dobrze na wszelkiego rodzaju takich kawałach, ale ten był mistrzowski... Poznałem po zapachu chlorek ethylu... Widziałem, że jedyny środek obrony, to nie oddychać, zebrałem też wszystkie siły, starając się zatrzymać oddech; ale natura jest silniejsza, musiałem wciągać w płuca powietrze, zatruwając za każdym razem organizm. W uszach poczęło mi szumieć, zdawało mi się, że słyszę bijące dzwony we wszystkich kościołach — wreszcie straciłem przytomność. Kiedy przyszedłem do siebie — leżałem na tem łóżku, z zapuszczonemi firankami, skrępowany niemiłosiernie. Działanie narkotyku minęło. Usłyszałem wystrzał — robiłem nadludzkie wysiłki, żeby się poruszyć, ale więzy dobrze trzymały. Chciałem krzyczeć, ale knebel tak silnie wciśnięty był w usta, że nie mogłem się go pozbyć...

Dusiłem się. Potem słyszałem przesuwanie mebli, głosy... Resztę wiecie.

— A Fabrykant mumii? — zapytał żywo pan Ducroc.

— Jakto? Więc nie schwytaliście go?

— Ależ nie... Gdy weszliśmy tu — nie było nikogo. Byliśmy pewni, że ukrył się za firankami łóżka, gotów bronić się do ostatka. A to był pan!...

Wszyscy spojrzeli po sobie w osłupieniu.

Sebastyan nie mógł powstrzymać się od uśmiechu — i rzekł spokojnie, nie okazując rozczarowania.

— Byłem tego prawie pewny. Nie mamy tu już co robić! Chodźmy!

— Jakto? Nie mamy tu co robić? — zawołał, podskakując kapral. Przecież nie chce pan powie dzieć... nie, nie to niemożliwe. On jest tutaj, schował się, musimy go znaleźć... Dalej, chłopcy, szukajmy!

Ajenci poczęli przeszukiwać z wściekłością oba pokoje, ostukując mury, otwierając szafy i komody, zaglądając w każdy kąt. Ale nie znaleźli nikogo. Fabrykant mumii znikł.

— Szkoda czasu, moi drodzy, nic nie znajdziecie — rzekł spokojnie Sebastyan, zajęty badaniem okna w pierwszym pokoju. Fabrykant mumii już jest daleko.

— Więc jest chyba czarodziejem! — zawołał zmieszany kapral.

— Ani trochę.

— W jakiż sposób mógł umknąć?

— W bardzo prosty, przez okno — odparł detektyw.

— Ależ okno jest zamknięte! — zauważył logicznie kapral.

— Nie przeczę, gdyż bandyta był na tyle sprytny, że zamknął je, wyszedłszy.

— Zamknął? — odparł niedowierzając Lavedette. — Jakże je mógł zamknąć z zewnątrz?

— A ta zbita szyba, zasłonięta gazetą — co pan o tem powie?

— Rozumiem — rzekł kapral, marszcząc czoło, co świadczyło o wysiłku jego myśli. Rozumiem — zabarykadował drzwi, żeby nas zatrzymać i przez ten czas przygotował sobie odwrót.

— Naturalnie. Dachem doszedł do jakiejś facyatki, gdzie znalazł otwarte okno. Stamtąd wydostał się na schody i wyszedł spokojnie na ulicę.

— Co za szubrawiec! — krzyknął Lavedette, nie posiadając się ze złości.

— Chodźmy, panie szefie — rzekł spokojnie Sebastyan — nie mamy tu nic więcej do roboty.

Przypuszczenie jego okazało się prawdziwem. Odźwierna sąsiedniego domu zeznała, że widziała wychodzącego nieznanego jej człowieka, który przedtem nie wchodził do kamienicy i którego opis odpowiadał wyglądowi śmiałego bandyty.

— Znowu więc Fabrykant mumii, zamknięty, według słów kaprala Lavedette, jak szczur w pułapce — znalazł sposób wymknięcia się policyi.

ROZDZIAŁ XVIII.

Ślub.

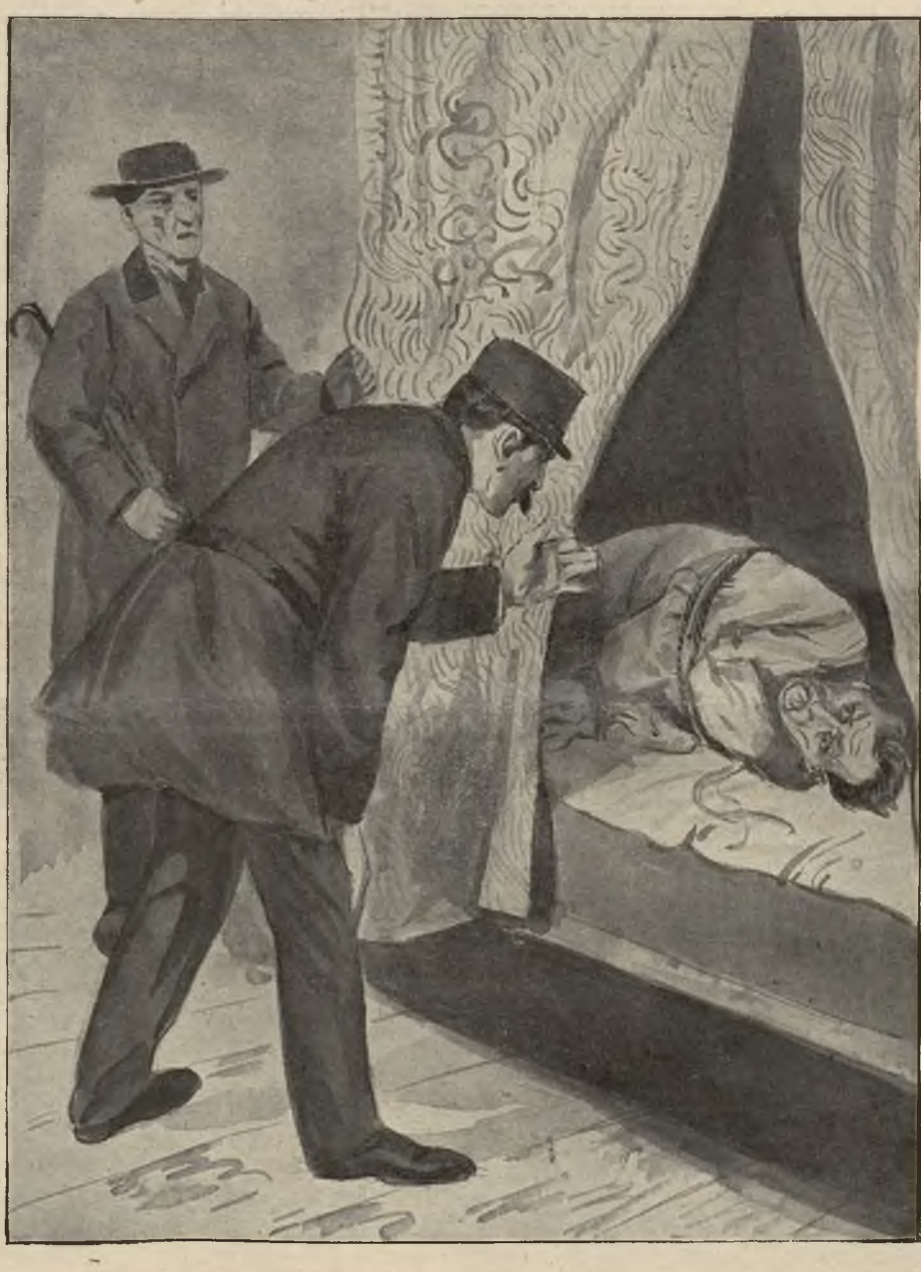
Kościół Świętej Magdaleny wypełniony był po brzegi wykwintną publicznością. Przedstawiciele wszystkich sfer społeczeństwa znajdowali się tu, zdziwieni tem spotkaniem. Finansiści, wielcy handlowcy, armia, szlachta, uczeni. Cały Paryż uważał sobie za zaszczyt być na ślubie doktora Aleksandra Vanesco z córką miliardera amerykańskiego J. K. Stephensona.

Nie trzeba dodawać, że cała kolonia amerykańska była obecna na tej uroczystości. Wymawiano nazwiska, które odpowiadały brzękowi złota i szelestowi banknotów.

Przed wielkim ołtarzem, przybranym w starożytne koronki i rzadkie kwiaty stał biskup amerykański, siwy starzec z oczyma błyszczącemi ogniem mistycznym. Przemowa jego do młodych małżonków tchnęła szczerością i wzruszeniem. Znał Zuzannę Stephenson od dziecka — i jeśli nie mówił zupełnie biegle po francusku — potrafił wymowie swej nadać tyle czułości, tyle ciepła serdecznego, iż poruszył słuchaczy do głębi serca. Wiążąc serce „księcia nauki“ z „królewną złota“ zwrócił uwagę, ile dobrego mogą uczynić te dwie potęgi złączone i zakończył dyskretnem podkreśleniem talentu doktora Vanesco.

Wówczas zabrzmiała poważna głęboka muzyka organów i orszak ruszył przez wspaniale udekorowany kościół ku wyjściu. Sunął długi szereg par wśród szelestu jedwabiów, połyskując drogiemi kamieniami, przez główną nawę przystrojoną w aksamitne obicia, girlandy kwiatów, dywany. Doktor Vanesco szedł pierwszy, z twarzą nieco bladą, ale rozjaśnioną, z podniesioną głową i błyszczącemi oczyma. Kroczył z tryumfem, nie starając się tego ukryć. Oparta na jego ramieniu żona wyglądała czarująco, pomimo przesadnie bogatej sukni, przybranej pękami białych orchidei, przetykanej srebrem i perłami.

Toaleta ta — istny wybryk miliardera, kosztująca pięćset tysięcy franków, pokryta haftami, koronkami, klejnotami i kwiatami — podnosiła zgrabną figurę młodej kobiety, która kroczyła lekko uśmiechnięta, wzruszona i radosna.



Na łóżku leżał skrępowany sznurami człowiek z twarzą nabrzmiałą.

Szmer uwielbienia rozległ się przy przejściu tej ślicznej pary. Byli oboje tak młodzi i piękni, że pozyskali odrazu sympatyę wszystkich. Był to pierwszy odruch, po którym zresztą zaraz nastąpiła reakcya w tych umysłach paryskich, skłonnych przedewszystkiem do ironii i sceptycyzmu.

— Bez zarzutu — rzekł na ucho do p. Ducroc reporter Barsac, któremu Vanesco w przejściu skinął protekcyjnie głową. Ale nasz doktor trochę zanadto robi wielkiego.

— Sądzi, że ma do tego prawo — odparł szef bezpieczeństwa — w którego ustach te słowa brzmiały dziwnie groźnie.

Ale reporter nic nie wiedział. Rzekł uśmiechając się.

— E, mój drogi panie, tak wszyscy sądzą. Niech pan tylko pomyśli — dwadzieścia milionów posagu, nie licząc nadziei na przyszłość... Mówią, że fortuna teścia przenosi miliard.

— Tak mówią!

— Sprawdzałem to... Zasięgałem wiadomości w najpewniejszych amerykańskich źródłach. Przecież to mój fach. Jednakże ja bym tego nie okazywał.

— Ach, panie Barsac. Skała Tarpejska często znajduje się bardzo blisko od Kapitolu. Niech pan wierzy memu doświadczeniu.

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— O, nic — odparł p. Ducroc przygryzając wargi. — Sądzę tylko, że nie należy zbytnio ufać tym kolosalnym fortunom z tamtej strony Atlantyku. Przeważnie zbudowane są one na piasku i jeden krach może je zburzyć.

— Ba! ba! — pan przesadza!

— Tem lepiej dla naszego przyjaciela. Życzę mu tylko, żeby nie roztrwonił zbyt szybko tej masy złota, którą teraz uważa za niewyczerpaną. A on potrafi dać sobie z tem radę.

— O — co pan mówi! Nie będzie mógł — za dużo jest tego.

— Za dużo? — Widać zaraz, że go pan nie zna. A przytem istnieje pewna Liana...

— Liana! Wie pan, że jest tutaj. Widział ją pan?

— Nie. Czegóż ona tu chce? Skandalu?

— Nigdy w świecie. Poprostu przyszła, żeby zaświadczyć uznanie swemu przyjacielowi Vanesco dla operacyi, której świadkami jesteśmy i która jest równie korzystną dla niej, jak i dla niego.

— Ależ to jest cynizm. A ja byłem tak naiwny i wierzyłem, że rozstał się z nią ostatecznie.

— Niestety! Nie zbywało mu na chęciach. Ale łatwiej to powiedzieć, niż zrobić.

Orszak przeszedł i kościół opróżnił się powoli — organy grały pieśń weselną.

Przy wyjściu z kościoła Vanesco zatrzymał się na chwilę, czując wzruszenie, którego nie był w stanie pokonać. Było to wzruszenie tryumfem i poczuciem własnej potęgi. Odbijało się to w spojrzeniu, jakiem ogarniał tłum, stojący koło kościoła. Było w tem spojrzeniu i wyznanie. Tryumfował nad tem miastem tak dumnem i pysznem, tak ciężkiem dla wszystkich, biednych i cierpiących, a tak przyjaznem dla silnych i potężnych, do których przed chwilą zaczął należeć.

Wyzywał wzrokiem tych wszystkich, którzy czując jego potęgę — chylili przed nim głowy z pokornym uśmiechem. — Któż teraz ośmieli się podejrzewać o cośkolwiek zięcia miliardera?

Widział to już w uśmiechu, zamienionym z panem Ducroc, który skłonił mu się przed chwilą, słodki jak nigdy.

Ale gdy schodził powoli ze schodów kościelnych, marząc o swej potędze — nagle drgnął gwałtownie.

Zauważył przechodzące — w tłumie bladą twarz, uśmiechającą się ironicznie. Na widok tego uśmiechu serce mu się ścisnęło.

Była to Liana de Valvys.

ROZDZIAŁ XIX.

W paszczy wilka.

Ostry dźwięk dzwonka zamącił ciszę, panującą w zalanym słońcem ogródku przy ulicy Świętego Jakuba. Pan Gombert wyjrzał przez okna swej sypialni z ciekawością — nie wiedział, kto mógł odwiedzać go tak wcześnie. — Zdziwił się bardzo, widząc listonosza. Od czasu, gdy tu zamieszkał, Sebastyan nie otrzymywał od nikogo listów.

Kto mógł pisać do niego pod tym adresem?

Zbiegł pośpiesznie ze schodów i odebrał z rąk listonosza podłużną kopertę, którą obracał długo w palcach, jakby chcąc odgadnąć, co zawiera.

Ponieważ koperta nie dała mu żadnych wyjaśnień — adres napisany był na maszynie — zdecydował się wreszcie otworzyć ją. Spojrzawszy na charakter pisma, poznał go odrazu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nowy poseł: Poseł J. Godek, który jako zastępca objął mandat do parlamentu wiedeńskiego po nowym marszałku krajowym hr. Gołuchowskim.



Przyszła para cesarska w Krakowie: Cukrowa zastawa na raucie miejskim w Starym Teatrze, urządzona przez firmę Adama Piaseckiego.

Sport a szkoła.

(Do ilustracyi na str. 4).

„W zdrowem ciele zdrowy duch“, to zasada, która ogarnia coraz szersze warstwy społeczne i staje się punktem ciężkości nowoczesnego wychowania. Parki dra Jordana, warsztaty studenckie, kolonie wakacyjne, krajoznawcze wycieczki, a w ostatnich czasach także skaut i nauka strzelania uznane zostały za pierwszorzędne środki pomocnicze, na których bezsprzecznie szkoła może budować.

Zwłaszcza nauka strzelania, polecona przez ministerstwo oświaty, znalazła wśród młodzieży klas wyższych bardzo wielu zwolenników. Częste ćwiczenia przez cały rok cieszyły się licznym udziałem karnych ochotników, popisy przy końcu drugiego półrocza wykazały świetny postęp w tej dziedzinie sportu.

Dziś prawie niema w Galicyi zakładu średniego, któryby nie posiadał swego korpusu strzelców ochotników, odbywających ćwiczenia pod okiem wyznaczonych przez ministerstwo obrony krajowej oficerów.

Także i przemyskie gimnazyum „na Zasaniu“ urządzało w ostatnich dniach czerwca strzelanie premiowe na strzelnicy wojskowej pod Lipowicami. Zawody zaszczyciło swoją obecnością grono nauczycielskie z dyrektorem zakładu Franciszkiem Kusiem na czele i delegaci korpusu oficerskiego.

Medale złote i srebrne otrzymali: Rybotycki, Kicia, Kropiński, Radwański, Hirt i Dobrzański.

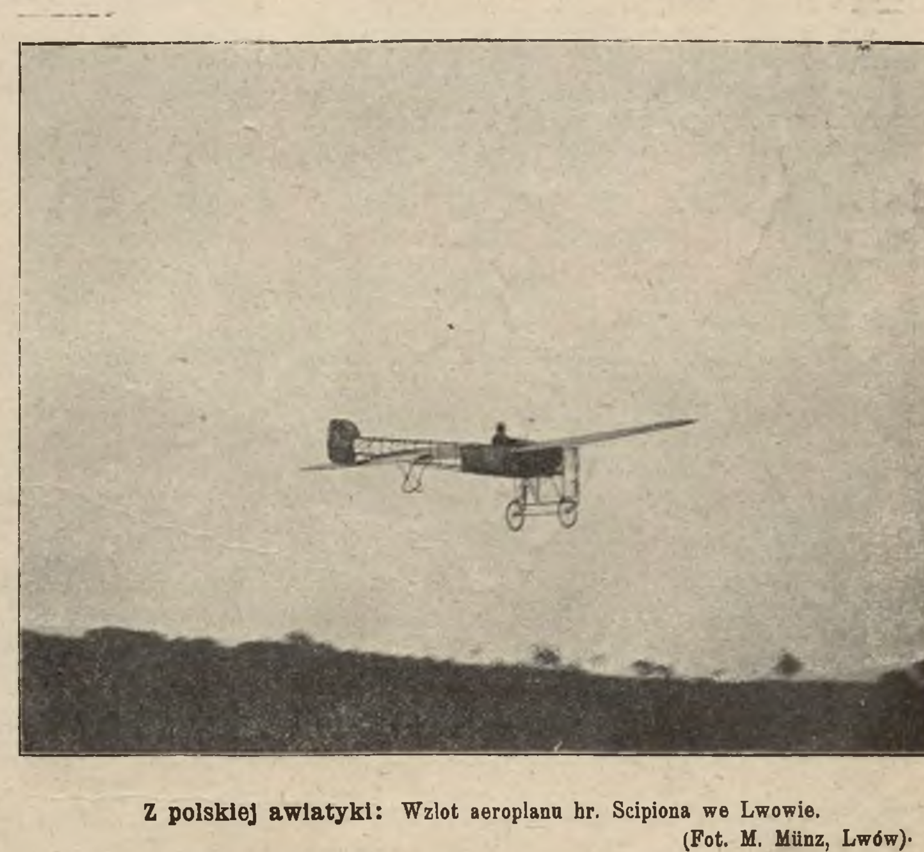
W czasie zawodów przygrywała muzyka gimnazyum zasańskiego pod batutą prof. Nowaka, komisyi przewodniczył porucznik Dav.d.



Przyszli artyści-śpiewacy: Grupa uczniów, szkoły śpiewu prof Stanisława Buray, biorących udział w popisie.



Z polskiej awiatyki: Lotnik hr. Scipio z żoną przed wzlotem we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).



Z polskiej awiatyki: Wzlot aeroplanu hr. Scipiona we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

Kronika tygodniowa.

Pokazuje się jednak, że nie powinno się nigdy krzyczeć: hop! dopóki się nie przeskoczy.

Sprawdziło się to na mieszkańcach Nowej Wsi, którzy wraz ze mną cieszyli się, iż z okazyi przejazdu arcyksięcia Karola Franciszka Józefa przez tą dzielnicę znikną z horyzontu sympatyczne rowy, wypełnione ciemno zieloną galaretą, rozsiewającą dokoła miłą woń, przyczyniającą się do zdezynfekcyonowania okolicy. Aby bakcyl wytrzymał w tych warunkach, musiałby się odznaczać ogromną żywotnością.

Roboty rozpoczęto w ubiegłym tygodniu z wielkim pospiechem, ulica Karmelicka i Nowowiejska zaroiły się od robotników, trzy walce parowe ugniatały matkę ziemię, aż stękała, nie przyzwyczajona do tego rodzaju czułości. Tymczasem zmieniono program podróży arcyksięcia i robota ustała, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Zamiast przez Nową Wieś pojechał przez Błonia i Łobzów.

Na ogół wypadło przyjęcie pod każdym względem wspaniale, zwłaszcza, że i pogoda dopisała. Dziś pozostało tylko wspomnienie i woń lojalności, której w tym czasie daliśmy dowody. Szczególniej ucieszyć musiał naszego gościa widok poważnych obywateli z południowych okolic Krakowa i ich miły szwargot. Pospieszyli zaś bardzo licznie, przyjazd wypadł bowiem na sobotę.

Wieczorem tego dnia odbył się tradycyjny raut w salach starego teatru. Zaszczycił go swą obecnością sam arcyksiążę, bez swej żony, co tak zmartwiło demokratycznie usposobione damy krakowskie, iż kilka z nich zaraz na miejscu chciało popełnić samobójstwo przez objedzenie się cukierkami i ciastkami, naturalnie na koszt reprezentacyi miejskiej. Szampan był podobno bardzo przedniej jakości, niestety, ja o tem nie mogę nic powiedzieć, gdyż na raucie nie byłem, ponieważ zapomniano mnie zaprosić, a zresztą obecnie pracuję w pocie czoła nad zbrataniem polsko-czeskiem i pijam tylko prazdrój pilzneński.

Ogromnie też żałuję, że nie wzięliśmy oficyalnie udziału w uroczystościach praskich, dokąd byłbym się był udał z całą pewnością, bo to przecież zupełnie co innego pić pilznera w Krakowie, co innego zaś wprost u źródła...

Obeszło się jednak bez nas, uroczystość wypadła pod każdym względem wspaniale, choć niemieccy bursze robili wszystko, aby tylko sprowokować Czechów. Kilku młodzieńców dostało zato po karku, prasa niemiecka podniosła ogromną wrzawę, że na niemieckiej ziemi dzieje się Niemcom niebywała krzywda. Nie mogli też Niemiaszkowie ścierpieć, jak śmiał minister Hussarek i Trnka wybrać się do Pragi i zapowiedzieli, że im tego nie darują i wyprawią w parlamencie odpowiednią ich godności awanturę.

A i bez tego w parlamencie idzie wszystko, jak po grudzie, a choć drugie półrocze już się rozpoczęło, o prowizoryum budżetowem ani słychać, załatwiono się jedynie z przedłożeniami wojskowemi o które rządowi tak się rozchodziło. Teraz czekają swej kolei inne sprawy, między niemi pragmatyka służbowa dla urzędników.

Nic też dziwnego, że na onej wyboistej drodze Koło Polskie toczy się bardzo niewyraźnie i raz po razu utyka i skrzypi, gdyż niema nikogo, ktoby je porządnie umiał wysmarować.

Wprawdzie zabierają się do tego ludowcy, którzy zajmowali się na zjeździe, odbytym w sobotę i niedzielę w Krakowie, wypadkami dni ostatnich i polityką Koła, wątpić jednak należy, czy z tej strony można się spodziewać poprawy stosunków.

Wyrażono przekonanie, że rewizya przewodnich myśli Koła Polskiego we Wiedniu jest pożądaną, a całą politykę oprzeć się musi na ścisłej łączności między społeczeństwem a jego reprezentacyą. Są to jednakowoż tylko pobożne życzenia, do których spełnienia jeszcze bardzo daleko.

Ludowcy zresztą sami między sobą toczą wojny, niechby więc reformę rozpoczęli od samych siebie.

Niema się zresztą czego spieszyć i tak za kilka dni rozpoczną się ferye parlamentarne, w czasie których posłowie będą pobierać dyety w nagrodę zato, że byli grzeczni i bez pomocy hr. Tiszy uchwalili ustawy wojskowe.

W ubiegłym tygodniu mieliśmy w Krakowie wyścigi Towarzystwa międzynarodowego i Klubu jazdy panów.

Na ogół wypadły dość słabo, w niektórych biegach brało udział zaledwie po dwa konie i to, pożal się Panie Boże, co za szkapy... Napływ obcych był także stosunkowo bardzo słaby, widać z tego, że krakowski tor nie cieszy się uznaniem sportowców.

Przeszedłbym też z całym spokojem ducha nad tem do porządku dziennego, gdyby jednak nie dwie rzeczy, bez których się wyścigi obejść nie mogą. Jedną z nich totalizator, drugą restauracya, czy też bufet.

Zacznijmy po starszeństwie.

Każdy człek, choćby nawet najpoważniejszy, chętnie bardzo podaje rękę szczęściu i bardzo jest kontent, jeśli potrafi w łatwy sposób zarobić bodaj parę szóstek.

A właśnie w totalizatorze nadarza się taka sposobność wyśmienita! Postawisz dziesięć koronek, konik przyjdzie pierwszy do mety, otrzymujesz za dziesięć koron jedenaście i jesteś zadowolony, żeś wygrał koronę, choć zapominasz, że wstęp koszto wał cię przynajmniej guldena.... Jeśliś przegrał, ha — trudna rada — pech człowieka prześladuje, szelmy dżokeje cyganią...

W zasadzie nie jestem przeciwnikiem totalizatora. Kto ma pieniądze, niech próbuje szczęścia, chciałbym jednak wiedzieć, dlaczego w Krakowie najniższa stawka wynosi aż dziesięć koron, gdy tymczasem lwowski „totek" kontentuje się pięciu koronami i dlatego ma większą liczbę biorących udział, a tem samem i większe zyski.

Chyba, że Kraków jest bogatszy od nadpełtwiańskiej stolicy! W co jednakże pozwolę sobie wątpić i dlatego właśnie, czując nasze pokrzywdzenie, wspominam o tem w tej nadziei, że zarząd poczyni odpowiednie kroki, aby i mniej zamożnym dać sposobność doświadczenia kaprysów fortuny.

W loteryę liczbową grywam i ja i moja czcigodna połowica, która jest posiadaczką niezawodnego systemu, jak najpewniej wygrać terno. Wprawdzie prócz jednego amba za szóstkę i takiegoż ekstrakta dotąd jeszcze nic nigdy nie wygrała, co się jednak odwlecze, to nie uciecze — tak przynajmniej ona opowiada i z prawdziwie wytrwałą pilnością studyuje senniki chaldejsko-egipskie, których posiada całą kolekcyę i to najlepszych wydań kołomyjskich i wadowickich.

Chciałbym również popróbować szczęścia i na torze wyścigowym, ale dziesięć koron ryzykować, przyznam się, żal mi, ostatecznie na pięć jeszczebym się może zdecydował!

Niech więc zarząd totalizatora zastanowi się nad memi słowami, bo łatwo może mnie odejść ochota i moich pięć koronek nie znajdzie się w jego kasie.

Co zaś tyczy się bufetu, to zaznaczyć muszę, że ogólne dochodziły skargi na zbyt wyśrubowane ceny; nawet sekcya ekonomiczna Rady miejskiej poruszyła tę sprawę, ale też tylko na tem się skończyło.

Wyścigi, to pańska zabawka, kto zaś na nie idzie, powinien mieć pieniądze. Zdarza się jednak, że zapłata się tu i owdzie ktoś taki, kto się nie cieszy nadmiarem monety, a chciałby napić się szklankę piwa lub wody sodowej, albo kupić dla dziecka ciastko.

Niechaj jednak będzie ostrożny! Każą mu zapłacić tyle, że włosy staną mu na głowie...

Dzieje się to zapewne dlatego, aby obcy myśleli, że są w wielkiem mieście, zamieszkałem przez milionerów, którzy mogą płacić bajońskie sumy.

Najgorzej wychodzi na tem sam przedsiębiorca, który nie ma odbytu, a powinien przecież wiedzieć o tem, że lepiej wysprzedać cały zapas towaru z niewielkim zyskiem, niż drobną tylko jego część, choćby nawet po wysokiej cenie.

Towarzystwo wyścigów konnych wydzierżawiając bufet powinno kazać sobie przedłożyć cennik i zatwierdzić go, ingerencyę powinien w tym kierunku mieć i magistrat, jako władza przemysłowa.

Pod innym natomiast względem europeizujemy się coraz bardziej, a to dzięki różnego rodzaju apaszom, bandytom i włamywaczom, którzy nasz poczciwy Kraków, położony na pograniczu trzech państw, wybrali sobie za teren swej działalności. Jeśli będzie tutaj za gorąco, można się będzie ochłodzić za słupami granicznymi i odwrotnie.

Z tego to właśnie powodu niema prawie dnia, by prasa nie doniosły o jakiejś kradzieży, napadzie bandyckim lub włamaniu. Jeśli się przypadkowo zdarzy, że złoczyńcy dostaną się w ręce karzącej sprawiedliwości, prawie na pewne można twierdzić, że są to zagraniczni przybysze. U nas w kraju ta gałąź przemysłu nie miała jeszcze czasu należycie się rozwinąć. W tym względzie zagranica stanowczo nas wyprzedziła.

Ta gorączkowa działalność przeciwników siódmego przykazania spowodowaną została prawdopodobnie wiadomościami, iż z dniem pierwszego września stan prezencyjny straży wojskowo-policyjnej w Krakowie powiększony zostanie o pięćdziesięciu ludzi i dziesięć koni, na Nowy Rok 1913 nastąpi dalsze zwiększenie o stu dwudziestu sześciu ludzi i sześć koni. Trzeba się więc spieszyć, wówczas może wystarczy pieszych i konnych wyznawców półksiężyca do pilnowania dobytku c. k. podatników, działalność więc ekspropryacyjna mogłaby być bardzo utrudnioną.

Zresztą i wzmagające się coraz bardziej potrzeby państwowe, a z niemi i podatki z dodatkami, doprowadzą nas wkrótce do tego stanu bogactwa, że po prostu nie będzie co ukraść przeciętnemu obywatelowi. Ot, weźmy na uwagę bodaj najnowsze żądanie pana ministra wojny, który na aeroplany haubice i marynarkę potrzebuje tylko drobnostki... dwustu siedmdziesięciu pięciu milionów koron.

Na co, jak na co, ale na aeroplany i balony nie dałbym ani złamanego szeląga, mając ciągle na myśli katastrofy lotnicze, już choćby tylko samego Zeppelina, któremu niedawno w Düsseldorfie spalił się ósmy, według zaś innej wersyi dziesiąty balon... Opatrzność dała nam nogi i ręce, nie dała zaś skrzydeł, łaźmy też spokojnie po ziemi, a niech nam się nie zachciewa bujania po przestworzach. Zresztą takiego potrzaskanego aeroplanu nikt nie kupi, nawet Aron Gajer.

Zupełnie co innego haubice, te można przetopić bodaj na guziki, okręty mogą służyć potem do celów handlowych, oby jednak nie były przypadkiem zanadto ciężkie, jak się to właśnie stać miało z najnowszym austryackim dreadnoughtem, który miał ogromną ochotę zamienić się na łódź podwodną najnowszego systemu.

Skoro zawadziłem już o wojskowość z uznaniem muszę wspomnieć o owej wojowniczej niewieście, która w Munkaczu pokazała światu swą energię, daleko większą niż nawet wszystkie razem sufrażystki angielskie i amerykańskie! One drapią i gryzą tylko cywilów, ona wzięła się na ostro do jenerała, dowódcy korpusu koszyckiego.

To prawdziwy huzar baba. Taką natychmiast zaasenterowałbym, choćby nawet tylko do furwezów...

Europa, jak się pokazuje daleko praktyczniejsza jest od tak praktycznej Ameryki, Zaczyna wakacyjne wywczasy, zamyka parlamenty i wyjeżdża na świeże powietrze zajmując się co najwyżej wiadomościami o wężach morskich, sensacyjnych procesach, znalezieniu klejnotów jasno-górskich, litwaku, który ongiś bardzo krótko zasiadał na tronie polskim i innemi tego rodzaju bredniami. Tam, choć upał dokucza, zaczyna wrzeć agitacya wyborcza o prezydenturę Stanów Zjednoczonych.

Praca artystyczna kobiet.

Polska nie posiada, na szczęście, sufrażystek, ale ma liczne szeregi kobiet, które na pożytek spo-



Praca artystyczna kobiet: Wystawa prac uczenic na kursach Baranieckiego w Krakowie

łeczeństwa oddają się nauce i sztuce. Jedną z ważniejszych placówek tej niefeministycznej, ale zato poważnej pracy kobiet — są kursa Baranieckiego w Krakowie. Pod kierunkiem najwybitniejszych profesorów krakowskich, kobiety ze wszystkich dzielnic polskikh zdobywają tam podstawy wykształcenia naukowego i artystycznego, powiększając w ten sposób kulturalne siły narodu polskiego. To też dorobek tej kobiecej placówki naukowej nie może być obojętny dla ogółu społeczeństwa polskiego. A jest on bardzo obfity i obszerny, bo obejmuje wszystkie dziedziny nauki i sztuki. Rezultat i za kres pracy artystycznej kursów Baranieckiego zaprezentowała urządzona w tych dniach doroczna wystawa prac uczennic, która w zakresie malarstwa może poszczycić się plonem bardzo obiecującym.

Dla illustracyi tego dorobku artystycznego kursów Baranieckiego w Krakowie podajemy w dzisiejszym numerze zdjęcie jednego fragmentu wystawy.

Z polskiej awiatyki.

Prąd, kierujący usiłowania ludzkości ku zdobywaniu przestrzeni i powietrza, który najsilniej zapanował we Francyi i Niemczech, nie ominął także ziem polskich. Na polu awiatyki pracuje wielu Polaków pilotów, a Warszawa zdobyła już nawet szkołę lotniczą. Pracuje w niej hr. Scipio, który przed kilku dniami odbył szereg wzlotów we Lwowie na polu wyścigowem. Wzloty udały się doskonale. Lotnik, wznosząc się kilkakrotnie, krążył nad okolicą Lwowa, wreszcie przeleciał nad miastem i okrążył Górę Zamkową. Olbrzymie tłumy publiczności przypatrywały się śmiałym ewolucyom powietrznym hr. Scipiona.

W szranki awiatyki wstępuje także drugi Polak hr. Antoni Sobański, który w tych dniach zdał egzamin na pilota. Pochodząc ze znanej rodziny obywatelskiej z Podola, jest on zapalonym sportsmenem. Jako kapitan marynarki odbywał dalekie podróże do Afryki i objechał cały Atlantyk. Obecnie powrócił do swego kraju i poświęcił się lotnictwu.



Z polskiej awiatyki: Lotnik hr. Antoni Sobański.

Przyszli artyści-śpiewacy.

W Krakowie, gdzie mimo braku stałej opery, szerzy się zamiłowanie do muzyki, a szczególniej do śpiewu, prosperuje kilka szkół śpiewu (oprócz klasy w konserwatoryum), a wśród nich poważne miejsce zajmuje uczelnia prof. Stanisława Bursy, śpiewaka koncertowego, zaszczytnie znanego zarówno w Galicyi, jak i Poznańskiem ze swych wycieczek koncertowych zwykle w towarzystwie uczniów lub uczenic.

Prof. Bursa jest spiewakiem doświadczonym, który posiada nie tylko piękny głos, ale wysoką kulturę muzyczną i doskonałą metodę. Tę metodę przejmują jego uczenice i uczniowie, a świetnym wykładnikiem jej był popis, odbyty przed kilku dniami w sali Starego Teatru. Z licznych uczniów, popisujących się bardzo pięknymi materyałami głosowymi, przedstawili się niektórzy jako skończeni już artyści. Dość wymienić baryton o imponującym materyale (p. St. Płutyński), sopran dramatyczny pełen temperamentu (p. Ira Boro), sopran koloraturowy (p. St. Balówna). Pięknością świeżych głosów ujęli publiczność p. W. Łątkówna, B. Hellerówna, i A. Knapurykówna, oraz dwaj barytoni o obiecujących głosach pp. Michalski i Turek. — Przyszłych artystów nagradzała publiczność rzęsistymi oklaskami.

Nowy poseł.

Po objęciu marszałkowstwa krajowego galicyjskiego przez hr. Gołuchowskiego, musiał on złożyć piastowany przez siebie mandat poselski do parlamentu wiedeńskiego. Ponieważ zaś okręg, z którego nowy marszałek był wybrany, jest okręgiem wiejskim, mandat poselski otrzymał jego zastępca pan J. Godek, urzędnik podatkowy. Objął on już swe obowiązki w Wiedniu. Z przekonań należy p. Godek do partyi demokratycznej, która przez wstąpienie jego do Koła Polskiego zyskała o jeden głos więcej.

W dzisiejszym numerze podajemy portret nowego posła.

Hołd twórcy czeskiego ruchu narodowego.

(Do illustracyi na str. 7).

W „słowiańskich“ uroczystościach w Pradze: zjeździe dziennikarzy i zlocie Sokolstwa Polacy wszystkich dzielnic, jak wiadomo, nie wzięli solidarnie udziału. Uroczystości te połączone jednak zostały z odsłonięciem pomnika Palacky'ego, właściwego twórcy odrodzenia narodowego w Czechach, i na ten uroczysty akt pojechało prywatnie grono Polaków, aby uczestniczyć w hołdzie, jaki złożył bratni naród czeski jednemu z swych najzasłużeńszych mężów.

Franciszek Palacky, urodzony w r. 1798, pochodził z ubogiej rodziny. Ojciec jego był nauczycielem szkoły ewangielickiej i pisarzem gminnym na Morawach. Ukończywszy szkoły, został nauczycielem prywatnym. W tym charakterze przeniósł się do Wiednia, gdzie rozpoczął swe studya historyczne w bibliotece dworskiej i innych zbiorach naukowych.

Kiedy w r. 1823 powrócił na stały pobyt do Pragi, został archiwaryuszem u hr. Szternberga. Wtedy rozpoczął już systematyczne badanie dziejów czeskich oraz został redaktorem dwóch pism, wydawanych przez Muzeum czeskie: „Czasopis“, i „Monatschrift“.

W r. 1829 stany Królestwa Czeskiego mianowały go historyografem krajowym. Wnet potem wybrał się Palackay w podróż po różnych centrach ruchu umysłowego Europy, badając wszędzie archiwa w poszukiwaniu dokumentów, odnoszących się do dziejów Czech.

W r. 1847 został czynnym członkiem akademii nauk w Wiedniu.

Polityczną działalność rozpoczął Palacky w r. 1848. Wraz z przyjacielem swym Ebertem spowodował wydanie odezwy, podpisanej przez wszystkich literatów czeskich i niemieckich, w której zobowiązywano się do bronienia słowem i czynem równouprawnienia obu narodów w Czechach i połączenia Królestwa Czeskiego z konstytucyjną monarchią austrycką.

Mianowany ministrem oświaty, nie przyjął tej godności. Natomiast przewodniczył na zjeździe słowiańskim w Pradze, który rozpędzono.



Ujęcie handlarza żywym towarem:
Aresztowany we Lwowie Josel Goldstein. Ruchla Zarembianka. Scheindla Zyto.

Palacky usunął się na jakiś czas z życia politycznego, a rozpoczął je na nowo w r. 1860, stając na czele polityki czeskiej. W r. 1861 został dożywotnim członkiem Izby panów.

Gorący panslawista, stał zawsze na czele ruchu, który dążył do obudzenia Słowiańszczyzny i wszelkimi sposobami dążenia te popierał.

Jako historyk Czech zajmuje jedno z najwybitniejszych stanowisk. Wydał on obszerną historyę Czech w 8-miu tomach, bardzo cenne materyały do czasów Husytów, dalej „Najstarsze pomniki języka czeskiego", „Przegląd najwyższych dostojników ziemskich i dworskich Królestwa Czeskiego od najdawniejszych czasów", „Archiwum czeskie" i t. p.

Zmarł w Pradze w r. 1876.

Naród czeski zawdzięcza mu bardzo wiele, gdyż przedewszystkiem obudzenie narodowego uświadomienia, które dzięki jego pracom i artykułom ude rzyło silnem tętnem.

Ujęcie handlarza żywym towarem.

Jedną z najohydniejszych plag współczesnych jest handel żywym towarem. Pomimo, iż liczne towarzystwa i rządy państw toczą walkę z tą plagą, tysiące kobiet pada rocznie ofiarą tego wstrętnego rzemiosła, uprawianego przez dobrze zorganizowane szajki.

Jednego z członków takiej szajki udało się w tych dniach pochwycić policyi lwowskiej w chwili, gdy z dwoma dziewczętami chciał wyruszyć w podróż do Argentyny. Na dworcu kolejowym uwagę policyi zwróciły dwie ładne elegancko ubrane młode kobiety, które przez kilka godzin na kogoś oczekiwały. Wreszcie zjawił się jakiś młody człowiek, który dał tajemny znok owym kobietom i wyszedł na peron, aby wsiąść do pociągu. Obie kobiety pospieszyły za nim. Zachowanie się jednak całej trójki było tak podejrzane, że policya przystąpiła do aresztowania.

Przesłuchanie aresztowanych potwierdziło domysły. Owym eleganckim panem, jak się okazało, był znany handlarz żywym towarem Josel Goldman recte Goldstein. Z korespondencyi przy nim znalezionej wynikało, że obie kobiety były przeznaczone do domu publicznego w Buenos Aires. Ofiary jego nazywają się Ruchla Goldman z domu Zarembianka oraz Scheindla Żyto. Zarembianka miała uchodzić za żonę Goldmana.

Illustracye nasze przedstawiają podobizny aresztowanych.

Nowa placówka ruska.

(Do illustracyi na str. 4).

Przemyślowi przybędzie znowu wspaniały gmach, który stanie się ozdobą miasta. Dzięki staraniom biskupa Czechowicza Rusini zyskują w Przemyślu nową silną placówkę. Rozpoczęto mianowicie budowę nowego gmachu seminaryum duchownego ruskiego, a rząd na budowę tę przeznaczył trzy miliony koron.

W tych dniach odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod nową budowę. W uroczystości, której dopełnił ks. biskup Czechowicz w asystencyi kleru ruskiego, wzięli udział przedstawiciele władz rządowych i krajowych.

Illustracya nasza przedstawia chwilę uroczystego poświęcenia miejsca nowej budowy.

W sprawie naszej Wielkiej Szarady.

W myśl ogłoszonego konkursu na nagrodę **sto koron** za ułożenie największej liczby wyrazów z liter „karbolineum" w terminie konkursowym nadesłało 347 Prenumeratorów spisy wyrazów, zawierające najmniej trzy nowe wyrazy, najwięcej 36.946.

Z pomiędzy nadesłanych wykluczono od udziału w losowaniu 121 Prenumeratorów, którzy nie odpowiedzieli warunkom, dopuszczono do losowania 226. — Ponad 1000 nowoutworzonych wyrazów nadesłali:

Papieski Piotr, Przemyśl	1000	Harasowska Helena, Krowica	1310	Migocki Wiktor, Kuty	1675	Małkowska Wanda, Bursztyn	2715
Bogdalska Eugenia, Koropuż	1002	Piskozub Michał, Kołomyja	1330	Stanula Wojciech, Samocice	1677	Rotter Jan, Chlebowice Wielkie	2902
Lewicka Wilhelmina, Czarna	1003	Południak Henryk, Lwów	1363	Ks. Markiewicz Jan, Kolbuszowa	1843	Preiss Jan, Okocim	4269
Wysiekierski Bronisław, Grodzisk	1006	Lipiński Mieczysław, Strzelno	1414	Boczarski Jan, Złoczów	2009	Rotter Alfred, Stanisławów	6060
Zimmermann Józef, Tłumacz	1024	Czytelnia „Sokoła", Jasło	1446	Klasztor Dominikanów, Podkamień	2021	Faliszewski Stanisław, Baligród	6076
Ks. Krynicki Emilian, Bobiatyn	1070	Arbesbauer Marya, Lwów	1478	Kubetius Jan, Stara Sól	2175	Halkiewicz Eugeniusz, Zbaraż	6517
Tutak Marek, Przemyśl	1071	Serbeńska Marya, Budzanów	1500	Dworzański Józef, Kęty	2300	Michalski Jan, Petersburg	7322
Szczepan Wiktorya, Trembowla	1076	Wiśniowski Adam, Bursztyn	1501	Kowarz Wincenty, Kadobna	2536	Leszczyński Konrad, Staszów	8021
Szymanek Jan, Stary Sambor	1140	Barylakowa J., Lwów	1527	Krauss Tadeusz, Kraków	2556		
Rotyński Antoni, Wola Michowa	1176	Ks. Dudek Stanisław, Kraków	1564	Kuczera Paweł, Bobrek	2631		
Kaczór Antoni, Grubownica Stara	1300	Grechowicz Jan, Nowy Sącz	1627	Soltykowski Tadeusz, Dębica	2712		

Nagrodę za największą liczbę nowoutworzonych wyrazów w kwocie **stu koron gotowką** otrzymał wobec tego p. Konrad Leszczyński w Staszowie. Powyższą kwotę wysłaliśmy przekazem pocztowym. — Niedopuszczone do losowania spisy wyrazów na żądanie możemy zwrócić P. T. Prenumeratorom wraz z wskazówką, o ile nie odpowiadają warunkom konkursu.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 25.

Szarada: Nieborak.

Bilety wizytowe: Operator odcisków. Doktor zdrojowy w Karlsbadzie. Protektor baletu.

Zagadka przysłowiowa: Nie miała baba kłopotu, kupiła se prosię.

Szarada: Palisander.

Zadanie do przestawienia: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Łamigłówka:

E	w	a
b	a	l
u	l	e
s	k	i
r	a	k
t	w	a
u	p	a
k	a	t
e	r	a
a	l	e
ł	a	k
ć	m	a
s	e	n
o	n	i
o	e	h
n	i	l
l	e	n
ł	w	y
i	ę	k
a	g	a
l	i	n
r	e	n
k	r	a
o	s	a
o	k	o
w	i	r
e	m	s

Rebus: Kotary nad łóżkami bardzo to zgadzająca się z estetyką ozdoba, ale niezdrowa.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: K. Szumańska Rawa Ruska, D. Sedyńska Zakopane, J. Jakubowska Kraków, F. Haas Lwów, M. Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, J. Rolard Prądnik Czerwony, W. Borkowski Kraków, J. Cichocki Warszawa, K Radoszewski Tarnobrzeg, S Świrski Lwów, R. Więckowski Poznań, Cz Lipiński Kraków, W Potocka Poronin, J. Wilczkiewicz Sanok, H. Wiewiórowski Kołomyja, S. Lisowski Krosno, J. Nowacki Przemyśl, S Kozłowski Kraków, W. Bandrowski Lwów, R. Kwaśniewski Sandomierz, C Ostrowski Lwów, S Krzyżanowski Podgórze, P Madejski Kraków, M. Karczmarski Sambor, A. Siatka Kraków, J. Dużak Kraków, J. Gruber Lwów, J. Jahoda Cieszyn, G. Obraczay Morawska Ostrawa, H. Piątek Podwołoczyska, S. Bukowski Równo, H. Maciejowska Winnica, F. Blätterfeind Stanisławów, S Lindenbaum Czerniowce, K Tombiński Lwów, J. Obst Łódź, S. Gold Witów, J. Cisek Kraków, D Janik Drohobycz, J Struzik Lwów, D. Sawicki Lwów, S. Kowalówka Kraków, K. Kaim Kraków, H Zegartowska Bogucice, J. Kowalski Lwów, H Moszyński Stanisławów, D. Rosenbaum Lwów, Ch Wang Rzeszów, M. Lipski Lwów, D Knobel Lwów, J. Kolbuszewski Jasło, J. Jaglarz Sanok, M. Lichański Sanok, H Wojciechowski Sandomierz, L. Domański Krosno, J. Zborowski Radomyśl. G. Czyżewski Jasło, Z. Kiciński Władywostok, Z Serwack Kraków, J. Klappholz Rzeszów, S. Sułkowski Jasło, H. Bogucki Wadowice, M. Silber Lwów, R. Szydłowski Radom, J. Sikorski Sanok, F. Miller Lwów, K. Dembiński Warszawa, S. Sokołowski Brody, K. Lewicki Lwów, J. Balicki Stanisławów, S. Biliński Tarnopol, I. Oszacki Warszawa, K. Marcinkiewicz Krynica, S. Gadomski Płock, M. Kamocka Piotrków, J. Ciesielski Poznań, L. Osiński Poznań, I Zerygiewicz Stanisławów, Z Łopatkiewicz Jasło, H. Srokowska Zamość, D. Medyński Zakopane, K Fuchs Czeremchów, M. Olszewska Kraków, M. Kownacka Skierniewice, J. Gruszczyńska Podgórze, L. Korytowski Wiedeń, A. Zawada Kraków, K. Habowska Zwierzyniec, J. Misiewicz Lwów. M Michałowski Poznań, K. Stankiewicz Warszawa, E. Domański Lwów, S. Wojczyński Petersburg, M. Arbesbauer Lwów, Z. Marynowska Olszanica, F. Nowacki Przemyśl, F. Schmidt Cieszyn, R. Sauer Sandomierz, S Rost Rzeszów, A. Piężoś Lwów. J. Krawecki Drohobycz, K. Rylski Poznań, G Górecki Tarnobrzeg, J. Antosz Bochnia, J Jaworski Zakopane, M. Zagórska Kalisz, H Sosnowski Kijów, G. Górski Kraków, D Fink Przemyśl, J. Better Kałusz, H. Tyszecka Warszawa, J. Siegel Tarnów, M Pokorska Lwów, K. Nowak Podgórze, L. Bogacki Piotrków. J. Chmurowicz Kraków, S. Zachara Krosno, K Charzewski Krosno, L. Tomaszkiewicz Warszawa, D. Engelberg Rzeszów, H Łopatyńska Sambor, M. Kozik Lwów, S. Dzikowska Sandomierz, J Pick Warszawa, Z Sperling Wiedeń, S. Morawska Lwów, R. Bernatowicz Sandomierz.

Nagrodę przez losowanie otrzymał otrzymał p. **L. Osiński, Poznań.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta polecone przesyłki.

Z półek księgarskich.

Dokąd się udać na wypoczynek letni? do wód? na kuracyę? Przewodnik po rodzimych zdrojowiskach, zakładach przyrodoleczniczych i tp. Wyd. 2-gie, uzupełnione. Berlin 1911. Nakładem wydawnictwa **„Hygiena"** *(Czarnowski,* **Berlin,** *Weissenburgerstr. 27).* Cena z przesyłką: 30 fen. 35 hal 20 kop.

Z nastaniem lata jest nadzwyczaj kłopotliwą rzeczą dla wielu zdecydować się szybko w wyborze miejscowości kuracyjnej polskiej. Dla osób takich powyższa książka jest nieocenioną Na wstępie n. p. zaraz znajdujemy w zarysie dokładny opis zdrojowisk polskich w Galicyi i Królestwie według dra Chłapowskiego, następnie jest omówione leczni ze znaczenie zdrojów radioczynnych Abecadłowy spis uzdrowisk krajowych czyni ten podręcznik nadzwyczaj praktycznym, zwłaszcza, że zawiera on jeszcze osobną tablicę z wykazem chorób przewlecznych i skutecznie takowe leczących zakładów kąpielowych polskich i wogóle słowiańskich. Na końcu mieszczą się ciekawe szczegóły o osadzie polskiej na ziemi tureckiej, Adampolu, który na letnisko i uzdrowisko dla nerwowo osłabionych bardzo się nadaje.

K. Fischler, (Warszawa, ul. Świętokrzyska L. 5.) **Katalog Nr. 13.** Dział antykwarski II. Książki nowe po cenach znacznie zniżonych.

Dla bibliotekarzy i wogóle osób, zajmujących się ruchem księgarskim, jest to podręcznik niezbędny. Katalogi wydane przez firmę K. Fischlera, znaną zaszczytnie od lat dwunastu, unormowały cały handel antykwarski w Królestwie. Mimowoli wszyscy antykwaryusze zmuszeni są do liczenia się z ustanowionemi tam cenami.

W przedmowie zaznacza wydawca, iż nie szczędząc kapitału i usilnej pracy, starał się przez cały czas istnienia rozszerzać między ogółem polskim prawdziwie najcelniejsze utwory literatury ojczystej i obcej, mając zawsze na względzie dostępność cen, aby książkę dostać mógł nawet najmniej zamożny.

Dr. med. Stanisław Breyer: **W obronie ziół leczniczych, czyli jak krew oczyścić i odświeżyć.** Kraków 1912. Wydawnictwo popularno-lekarskie ul. Wolska, L. 28. Drukarnia „Prawdy".

Po ogólnem omówieniu przyczyn chorób, podnosi autor znaczenie roślin lekarskich i szczegółowy spis ich wraz z działaniem, i sposobem użycia i nazwami lokalnemi, wreszcie wyłaszcza szczegółowo, jak i czem leczyć należy poszczególne objawy chorobowe.

Popularna a jednak umiejętnie traktowana rozprawka zasługuje na jak najszersze rozpowszechnienie.

Z półek księgarskich.

Nr. 5—6 miesięcznika „Jarskie Życie“ (Czarnowski, Berlin Weissenburgerstr. 27) wyszedł i zawiera następującą treść: Jarstwo a Moralność — Surowe jarstwo. — Jarzyny czyli warzywa (z 8 rysunkami). — Wolne głosy. — W obronie jarskiej prawdy. — Przegląd prasy jarskiej. — Kronika. — Rozmaitości — Piśmiennictwo

Głosy publiczne.

Z wystawy architektonicznej w Krakowie. Katalog wystawy, szczegółowo opracowany, z przedmową i objaśnieniami, z obfitym działem inseratowym w efektownej okładce podług rysunku J. Czajkowskiego wyszedł z druku i jest w sprzedaży w biurze i przy kasie wystawy oraz w ajencyi Hopcasa i Salomonowej na mieście i na wystawie. Katalog wydrukowała drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, okładkę odbito w zakładzie W. Krzepowskiego w Dębnikach.

Z „Cyrku Edison“: W nowym programie od 5 do 12 b. m. podziwiać będziemy mogli mistrzowską grę słynnego mimika, Seweryna, oddającego z niezrównaną sztuką rolę mistrza w pięknej średniowiecznej legendzie p. t. „Arcydzieło kunsztu złotniczego“. Obraz „Nieszczęsny nałóg“, przedstawia nam żywo smutną dolę pijaka, w niezwykle urozmaiconym dzienniku Pathego przesuną się przed naszemi oczami widoki wyścigów konnych i powietrznych. Pełne zdrowego, pogodnego humoru zdjęcia komiczne dopełnią programu

Polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ w Wiedniu donosi: Wszelkich informacyi w sprawie studyów w wyższych zakładach naukowych w Wiedniu udzielają sekcye, jak następuje:

1) w sprawie studyów na Uniwersytecie: „OGNISKO“ Koło słuchaczów Wszechnicy, Wien IX Türkenstrasse 17.

2) w sprawie studyów na Politechnice lub Akademiach handlowych: „OGNISKO“ Koło techniczno-handlowe, Wien IV. Schleifmühlgasse 18/10.

3) w sprawie studyów na Wszechnicy ziemiaństwa (Hochschule für Bodenkultur): „OGNISKO“ Koło rolniczo-leśne, Wien XVIII. Klostergasse 12.

4) wreszcie w sprawie studyów na Akademii eksportowej: „OGNISKO“ Koło polskich słuchaczy Akademii eksportowej, Wien IX. Türkenstrasse 17.

Ze świata kobiecego.

Styl w modzie.

Powiada przysłowie, że w życiu są rzeczy, które się powtarzają. Z powodzeniem zastosować to można do mody. Ona, ta kapryśna dama wielkoświatowa, tak czuła na to, co nowe, co świeże, przecież nie



Suknia letnia. Jedwabny spód, pokryty narzutką tiulową.

może iść zupełnie samodzielnie przez świat, ale musi przynajmniej co pewien czas zawracać w swym zwycięskim pochodzie i wzorów do „nowości“, jakimi świat zasypuje, szukać w dalszej lub bliższej przeszłości.

Ma się rozumieć, w tem naśladownictwie bywa pani moda bardzo ostrożna, wybierając skrzętnie style i epoki, z których wzory czerpie.

Przyznać jednak trzeba, że suknie t. zw. stylowe należą zwykle do najpiękniejszych w danym sezonie. Przy sposobności pozwolę sobie na małą uwagę. Nasze panie bardzo często stają na tem stanowisku, że suknia o ile ma być piękna i efektowna, musi być kosztowna. Jeśli się u krawcowej mówi o modnej lub stylowej sukni, to zaraz cenę jej oblicza się na wiele dziesiątek koron. Tymczasem w dzisiejszych czasach można, ma się rozumieć, neili ktoś chce, ubierać się bardzo gustownie i modejś a nie wydawać odrazu na to sum wielkich.

Zapewne ideałem może być to, jeśli ktoś umie sam sobie suknię uszyć. Wtedy istotnie może się ubierać ładnie, bo nie płaci sum olbrzymich za robotę. Ponieważ jednak zaledwie cząstka pań naszych może pochwalić się sukniami własnej roboty, musimy umieć dobierać tak materyały na nasze suknie, aby ubierać się ładnie, a nie wydawać zbyt wielkich sum na stroje.

Odbiegłam jednak od rzeczy. Moda letnia przyniosła dwa rodzaje stylów. Przypomniała suknie z pierwszych dziesiątków lat XIX w., oraz sięgnęła aż do wieku XVIII przypominając czasy szerokich bufiastych spodnic.

Zręcznie bardzo jednak moda przystosowała oba te wspomnienia do wymagań obecnych. Z bufiastych spodnic powstały zręczne i nie psujące harmonii całości *panier*, zaś wspomnienia bliższe lat cesarstwa dały nam suknie o wdzięcznie podpiętych staniczkach, powiewne i smukłe. Zwłaszcza dla pań, które w stroju potrzebują znaleźć pewne ramy dla swej postaci, styl z czasów Ludwika XV pełen obsłonek i upięć z koronek, różnych rożków i chusteczek *Marie Antoinette* stanowi bardzo pożądane zastosowanie dawnej mody.

To byłyby wspomnienia historyczne, których odzwierciedlenie znajdujemy w dzisiejszych tworach mody. Znaleźć możemy jednak i wspomnienia, że je tak nazwę, etnograficzne.

Styl, jaki w modzie obecnie panuje, posunął nasze gusta na wschód. Motywy bizantyńskie, perskie i egipskie w haftach, podpięcia naśladujące draperye bajaderek wschodnich, oto pomysły, które przewijają się po przez dzisiejsze twory mody, a które dodają jej przepychu i zewnętrznego blasku.

Jedną jeszcze zdobycz dała nam nowoczesna moda, zdobycz bardzo ważną, której zwłaszcza przyklasnęli wszelkiego rodzaju hygieniści. Oto walka prowadzona przeciw gorsetom powoli odnosi zwycięstwo. Fason sukni nowoczesnej dopomógł bardzo wiele do tego. Gorsety stają się obecnie coraz więcej miękkie, nie stanowią już owych średniowiecznych pancerzy, które zamiast kształtować ciało, defigurowały je. Panie nasze raczej noszą dobrze skrojone staniczki, a do gorsetu uciekają się tylko w razie ostateczności. Chcemy coraz bardziej naśladować piękne i kształtne córy Hellady, a one przecież z pewnością gorsetów nie nosiły.

W.



Kostyum taftowy, u którego żakiecik przybrany jest gipiurową koronką na jasnym spodzie.



Suknia stylowa biała. Spódniczka ułożona w fałdy, pokryta koronkową tuniką.

JACQUES FUTRELLE.

Zadziwiająca kobieta.

12

Tłum. z angielskiego.

ROZDZIAŁ XXIII.

Maszyna.

Zapanowała długa, głęboka cisza. Zamaskowani groźnie powstali. Miss Thorne zbladła pod maską, wpiła paznokcie w ciało, lecz nie poruszyła się ze swego miejsca. Książę d'Abrouzzi przerwał wreszcie milczenie, był pozornie zupełnie spokojny i panujący nad sobą.

— Jak się pan tu dostał? — zapytał.

— Chwyciłem strażnika za gardło, zaniosłem go do piwnicy i zamknąłem w skrzyni z węglami. Czekam na spalenie dokumentu.

— A jakim sposobem uciekł pan ze swego zamknięcia?

Mr. Grimm poruszył ramionami.

— Lampa stoi na stole, czekam na spalenie umowy.

— Jak pan tu trafił? — ciągnął badanie książę.

Ajent znowu wzruszył ramionami. Książę patrzył przez chwilę w jego obojętną twarz, poczem zwrócił oskarżające spojrzenie na otaczające go zamaskowane postacie.

— Czy jest między wami zdrajca? — zapytał i utkwił wzok w Miss Thorne.

— Mogę panu odpowiedzieć, że zdrajcy tu niema — rzekł Mr. Grimm. — A teraz jeszcze parę słów. Słyszałem, co było tu powiedziane przed jakimś kwadransem. Szczegóły dotyczące maszyny, mogącej spowodować wybuch, są bardzo interesujące. Zawiadomię o tym wynalazku swój rząd, który z kolei da znać rządowi Wielkiej Brytanii. Słyszałem, że zawarcie przymierza łacińskiego zależy właśnie od tego wynalazku. Jeżeli mój rząd będzie o nim wiedział, a obowiązkiem moim jest zawiadomienie go, tem samem przymierze będzie uniemożliwione.

— Pan mi daje dostateczne przyczyny, Mr. Grimm, żeby nie wypuścić pana żywego z tego pokoju.

— Pozatem — ciągnął ajent ze spokojem — zrobiłem wszystko, żeby przeszkodzić podpisaniu umowy w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli umowa będzie podpisana, każdy z obecnych będzie odpowiadał przed najwyższą władzą tego kraju. Pytam więc jeszcze raz, czy umowa będzie spalona? Dodaję, że w tym wypadku nic mnie nie obchodzi, kto już położył swój podpis.

— Nie — odparł książę — umowa nie będzie spalona. Mr. Grimm — dodał po chwili — wynalazca maszyny będzie posiadał miliony. Na ile pan szacuje swe milczenie?

Krew uderzyła do głowy ajenta, później zbladł.

— Co pan woli — ciągnął książę — niezależność zdobytą przy pomocy wielkiej fortuny, czy... czy...

W tej chwili Miss Thorne zerwała się z miejsca i zdarła maskę. Twarz jej pokryta była rumieńcem, ogień gniewu płonął w oczach.

— Mr. Grimm nie pracuje dla pieniędzy, o ile wiem — zawołała — żadna suma nie zrobi z niego zdrajcy. A my nie jesteśmy mordercami — dodała patrząc w oczy księciu.

— Miss Thorne odpowiedziała za mnie, Wasza Wysokość — rzekł Mr. Grimm, patrząc na młodą kobietę. — Ale tu niema pośredniej drogi, Miss Thorne — dodał. — Dokument musi być spalony, a pani i Jego Wysokość muszą odjechać do Włoch pod moją osobistą strażą. Myślałem, że to wszystko się skończy wówczas na statku, ale widzę, że dopiero tutaj nastąpi koniec.

Książę spojrzał na zegarek, wziął do ręki metalową kulę leżącą na stole, zamyślił się na chwilę; podszedł do globusu stojącego w kącie pokoju, nachylił się nad nim, potem wyprostował się.

— Ten przyrząd, Mr. Grimm — odezwał się — posiada niedogodne właściwości. O ile jest przyczepiony do miny lub torpedy, nie da się odłączyć bez wybuchu. W tej chwili właśnie nastąpiło połączenie. Nie potrzebuję wam wyjaśniać, o co chodzi — dodał, zwracając się do zamaskowanych. Wyjdziemy stąd wszyscy, zostawiając tu Mr. Grimma.

Miss Thorne z okrzykiem, w którym połączony był gniew z bólem, przyskoczyła do księcia.

— Co to ma znaczyć?! To jest zwykłe morderstwo!

— Nie czas teraz na pani interwencye — odparł książę chłodno. — Żadne uczucia, nawet uczucia kobiece nie mogą tu być brane pod uwagę. Liczenie się z jednem życiem jest niedopuszczalne, gdy chodzi o możliwość zagłady połowy świata. Życie Mr. Grimma przeszkadza nam, śmierć zaś jego umożliwi nam spełnienie naszych planów i nadziei. Pani spełniła swój obowiązek i wywiązała się z niego dobrze. Teraz pani autorytet się kończy i ja, jako specyalny delegat...

— Przepraszam, Wasza Wysokość — rzekł uprzejmie Mr. Grimm — o ile zrozumiałem, maszyna stojąca tam w kącie jest przygotowana do wybuchu?

— Tak, ma to być eksperyment — odpowiedział książę, uśmiechając się — wszystko jest przygotowane...

— A o godzinie trzeciej ma nastąpić wybuch, wywołany przez działanie fal elektrycznych, wytworzonych aparatem, znajdującym się o pięćdziesiąt mil stąd? — zapytał Mr. Grimm.

— Tak, mniej więcej.

— Dziękuję, właśnie to chciałem wiedzieć — odrzekł Mr. Grimm, siadając na krześle obok drzwi i zakładając nogę na nogę. Na kolanach jego błyszczała lufa rewolweru.

— Mamy dwadzieścia jedną minutę czasu — dodał, patrząc na zegarek. O trzeciej nastąpi wybuch i wszyscy będziemy w tym pokoju... Chyba, że Jego Wysokość zdecyduje się spalić dokument.

Oczy jego spotkały się ze wzrokiem księcia.

— Jeżeli ktokolwiek z obecnych — mówił dalej ajent — zechce wyjść, upewniam, że umrze. Mogę liczyć na swoje sześć kul. Pozatem, sądzę, że maszyna nie zawiedzie.

— Człowieku! jeżeli wybuch nastąpi, będziemy poszarpani na kawałki! — wyrwało się jednemu z zamaskowanych.

Miss Isabel studyowała spokojną twarz ajenta.

— Nigdy nie zawiodłem się na pani, Miss Thorne — odezwał się Mr. Grimm — myślę, że i teraz tego nie będzie.

Młoda kobieta zwróciła się do księcia.

— Sądzę, że dalsze argumenty są bezużyteczne — rzekła. Nie mamy innego wyboru, jak tylko zniszczyć dokument.

— Nie! — brzmiała krótka odpowiedź.

— Zdaje mi się, że znam Mr. Grimma lepiej, niż Wasza Wysokość — tłumaczyła — i wiem, że nie ustąpi. Proszę sobie wyobrazić los nas wszystkich, jeżeli nie opuścimy tego pokoju, zniszczywszy dokument.

— To jest śmieszne! Mamy ustępować jednemu człowiekowi, który zagradza nam drogę — zawołał z gniewem książę.

— Proszę mi pozwolić na niegrzeczne zapytanie — odezwał się Mr. Grimm. — Co Wasza Wysokość uczyni, żeby usunąć mnie z drogi?

Twarz Miss Thorne zmieniła się gwałtownie. Spojrzenie stało się twarde, stanowcze, usta zacisnęły się.

— Umowa ma być zniszczona! — powiedziała.

— Nie! — odparł książe.

— Musi być zniszczona!

— Musi? Musi? Pani mówi do mnie?

— Tak! powtarzam to, musi być zniszczona, — rzekła stanowczo.

— Jakiem prawem pani rozkazuje?

— Takiem prawem! — odparła, wyjmując z za gorsu małe złote pudełeczko i rzucając je na stół: — Imieniem mego rządu rozkazuję!

Książe odwrócił się i począł biegać po pokoju z dokumentem w ręku. Młoda kobieta stała nieruchomo, przypatrując mu się.

— Trzynaście minut — zauważył chłodno Mr. Grimm.

Nagle wybuchła wrzawa. Zamaskowani, którzy tak długo milczeli, zaczęli teraz krzyczeć po angielsku, francusku, włosku, hiszpańsku. Jeden z nich starał się wyrwać księciu dokument z ręki, podczas gdy inni otoczyli go ze wszystkich stron. Mr. Grimm siedział spokojnie z rewolwerem w ręku, przyglądając się im.

— Jedenaście minut — oznajmił.

Książe zwrócił ku Miss Thorne twarz wykrzywioną wściekłością:

— Czy pani wie, co pani robi, mówiąc to? — krzyknął dziko. — To znaczy, że pani będzie napiętnowana, jako zdrajca. Pani nazwisko, pani majątek...

— Proszę mi darować, Wasza Wysokość, ale pozwolono mi użyć władzy, jakiej dowody przed chwilą złożyłam; sprawę z tego mogę zdać tylko przed swym rządem! Proszę zniszczyć umowę!

— Dziewięć minut — powiedział monotonnie Mr. Grimm.

Znowu rozpoczęły się krzyki i wołania w kilku językach.

— Czy pan chce zobaczyć umowę? — zapytał nagle jeden z zamaskowanych, zwracając się do Mr. Grimma.

— Nie, wolę jej nie widzieć.

Książe podszedł do stołu i przytknął dokument do lampy.

— Nic mi więcej nie pozostaje do zrobienia — rzekł dziko.

— Wasza Wysokość daruje mi parę sekund — wtrącił Mr. Grimm. — Czy to jest umowa, Miss Thorne?

Młoda kobieta skinęła głową. W tej chwili płomień objął papier i pochłonął go. Mr. Grimm wstał.

— Oto wszystko — rzekł elegancko. — Panowie mogą wyjść. Wasza Wysokość zaś i Miss Thorne zechcą mi towarzyszyć.

Otworzył szeroko drzwi, przy których powstał zaraz straszny tłok. Książe i Miss Thorne czekali, aż wszyscy wyjdą.

— Może pani użyczy nam miejsca w swym automobilu, Miss Thorne — odezwał się Mr. Grimm. — Mamy już tylko cztery minuty czasu.

Na dany sygnał podjechał antomobil i wszyscy troje wsiedli doń. Już pojazd miał ruszyć, gdy nagle Mr. Grimm przypomniał sobie coś i zatrzymał go.

— Proszę zaczekać na mnie — zawołał — przecież tam w piwnicy jest zamknięty człowiek!

Znikł w domu. Miss Thorne, śmiertelnie blada, drżała z przerażenia. Książe spojrzał spokojnie na zegarek i rzekł do szofera:

— Odjedź dalej! W tej chwili nastąpi wybuch.

Zaledwie odjechali parę stóp, gdy budynek, który opuścili, wzniósł się w górę, buchając płomieniami, poczem zwalił się, jak domek z kart.

— Ruszaj! — rzekł książe. — Do Baltimoore!

Miss Thorne leżała bez zmysłów.

ROZDZIAŁ XXIV.

Mr. Campbell zamilkł i głęboka powaga, która malowała się na jego twarzy, gdy przemawiał, ustąpiła miejsca zwykłej masce dobroduszności.

Niebieskie oczy Prezydenta Stanów Zjednoczonych zwróciły się pytająco na Sekretarza, a później prześlizgnęły się po twarzach wszystkich zebranych. Było to nadzwyczajne posiedzenie gabinetu, zwołane na żądanie Mr. Campbella, który przez godzinę blisko mówił w zupełnej ciszy.

— Aż tyle! — zauważył Prezydent.

— Jeżeli jest jeszcze coś do wyjaśnienia, to Mr. Grimm uczyni to osobiście — dodał jeszcze Mr. Campbell.

Mr. Grimm powstał na tę wzmiankę i stał z założonemi w tył rękoma. Wzrok jego napotkał oczy szefa.

— Myślę — rzekł Prezydent, przyglądając się z zadowoleniem zgrabnej postaci Mr. Grimma, — myślę, że ta umowa państw łacińskich faktycznie nie istnieje?

— Na papierze, nie — brzmiała odpowiedź.

— Pan osobiście przeszkodził podpisaniu umowy?

— Osobiście spowodowałem zniszczenie umowy. która nosiła już kilka podpisów. Muszę zaznaczyć jednak, iż działałem przez cały czas pod dyrekcyą Mr. Campbella.

— Był pan w wielkiem niebezpieczeństwie — ciągnął dalej Prezydent.

— Ach! to niema żadnego znaczenia — odpowiedział poprostu młody człowiek.

Prezydent spojrzał na Mr. Campbella, który wzruszył ramionami.

— Czy pan jest pewny, Mr. Grimm — mówił prezydent, że przedstawiciele państw łacińskich nie spotkali się później i nie podpisali umowy?

— Nie jestem tego pewny — odparł Mr. Grimm, ale wiem, że siła przymierza została złamaną w chwili, gdy się dowiedziałem o wynalazku, mogącym spowodować wybuch na wielką odległość. Proszę mi wierzyć, panowie, że przy pomocy tegowynalazku — przymierze łacińskie mogłoby zapanować nad całym światem. Zrobili oni — mojem zdaniem — wielki błąd. Powinni byli mnie zabić. To było jedyne wyjście.

Prezydent spojrzał na niego.

— To byłoby morderstwo! — zawołał.

— Tak, ale śmiesznem było z ich strony, że nie usunęli ze swej drogi człowieka, który przeszkadzał im w zapanowaniu nad całym światem. Książę Benedetto d'Abrouzzi myślał i mówił podobnie jak ja.

Zatrzymał się na chwilę, poczem dodał:

— Byłem prawie pewny, że mnie zabiją, naturalnie. Sądziłem, że to jest jedyna rzecz, jaką mogą uczynić.

— Musieli przecież wiedzieć, jakie konsekwencye pociąga za sobą pozostawienie pana przy życiu.

— Dlaczegóż nie zabili pana?

Mr. Grimm rozłożył ręce i milczał.

— Czy teraz nie będą usiłowali pana zgładzić?

— Teraz już zapóźno — nic by na tem nie skorzystali, skoro wszystko opowiedziałem już swemu rządowi. Śmierć moja miała dla nich znaczenie tylko wówczas, w tamtym budynku. Teraz chyba tylko najniższe instynkty zemsty mogłyby pobudzić ich do nastawania na moje życie.

Po chwilowem milczeniu odezwał się Sekretarz Stanów:

— Czy pan zatrzymał Miss Thorne i księcia d'Abrouzzi? Jeżeli tak, to gdzie się oni znajdują?

— Nie wiem — odparł Mr. Grimm. Siedzieliśmy wszyscy troje w automobilu, gdy przypomniałem sobie coś i powróciłem do domu. Gdy wyszedłem z niego na chwilę przed wybuchem — automobil już odjechał.

— Czy to nie dziwne — zauważył Sekretarz, że pan pozwolił odjechać więźniom samym?

— Tak — zgodził się Mr. Grimm — ale okoliczności były również dziwne. Żeby dostać się do tego domu musiałem zamknąć człowieka, pilnującego wstępu, w piwnicy. Wróciłem więc, żeby go wypuścić, bo inaczej...

— Ach! Strażnik — przerwano mu — kto to był?

Mr. Grimm spojrzał na swego szefa, który skinął głową.

— Był to Mr. Charles Windhrop Rankin z niemieckiej ambasady — odpowiedział młody człowiek.

— Mr. Rankin? Z niemieckiej ambasady? pilnował drzwi? — zapytał Prezydent.

— Tak — i jego to właśnie ocaliłem.

— To znaczy, że niemiecka ambasada była!...

Prezydent zatrzymał się i spojrzał po obecnych.

Sekretarz zapytał:

— Więc Miss Thorne i książę uciekli? Czy są jeszcze w kraju?

— Nie wiem — odparł Mr. Grimm. Przez chwilę patrzył w milczeniu na Prezydenta. Twarz jego zmieniła się, usta zacisnęły.

— Sądzę, że niezbędnem będzie wyjaśnienie z mej strony, że w tej sprawie grają także rolę względy osobiste.

— Względy osobiste? Jak to pan rozumie Mr. Grimm — zapytał Prezydent.

— Rozumiem to tak, panie Prezydencie, że można różnić się z kimś co do poglądów politycznych, więcej, można się wzajem zwalczać, a jednocześnie można się przyjaźnić. Tak samo, jak można się z kimś nienawidzieć, a pracować dla wspólnej sprawy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby utworzyły szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą nam nazwisko współczesnego malarza polskiego.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz 2. Powietrze otaczające ziemię. 3. Jeden z miesięcy 4. Imię męskie 5. Jedna z ulic we Warszawie. 6. Imie męskie. 7. Trunek. 8. Przyprawa potraw. 9. Przyimek. 10. Samogłoska.

Figielek.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Pomiędzy podane litery wstawić odpowiednie samogłoski, aby powstało znane polskie przysłowie:

B c n k c c n k g ł p m r d ś ć.

Łamigłówka literacka.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Znaleźć nazwiska autorów niżej wyszczególnionych dzieł. Początkowe ich głoski utworzą operę K. Gounoda.

Hańba dusz ?
Zarzewie ?
Kobieta ?
Cyklop ?
Pas rycerski ?
Cyranka ?
Z miłości ?
Za podszeptem szału ?
Zbudzony rycerz ?
Dobrodziej złodziei ?
Acharny ?

Bilety wizytowe.

Ułożyli M. Arbesbauer, W. Zachwatowicz i S. Skowron.

Z liter na biletach ułożyć zawód, względnie godność, poszczególnych osób:

EMIL KAJZERSKI

DAMIAN TRISTOR

PAWEŁ LUKORZYK

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. Szymanek, Stary Sambor.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Barwa, żyd, front, tarty.

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Rośliną południową jest *pierwsze i trzecie*,
Pierwsze-drugie, to napój znany w całym świecie
Co się na wielką skalę i u nas wyrabia.
Całość, znana roślina, ogrody ozdabia,
Lub w skromniejszej postaci, choć w kątku ustronnym,
Wabi do siebie kwiatem, pięknym, choć bezwonnym.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Barłogi, dyle, nuty, bok, piwo, z

Szarada.

Ułożył S. Skowron, Raciborowice.

Pierwsza-trzecia, to złudzenie
Druga, miejca określenie,
Całość, ośmiu lat korona,
Tak przez uczniów upragniona.

Łamigłówka.

Ułożył K. Kaim, Kraków.

Uzupełnić podane wyrazy. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda nam zdarzenie z ostatnich dni.

M — k
k — a
a — h
r — k
o — a
o — a
n — l
w — ż
ł — e
l — k
o — o
s — k
a — a
t — k
e — y
i — o
a — r
e — a
s — n
i — a
n — c
e — a
l — n
m — n

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *A. Śliwińskiego*: **Mickiewicz jako polityk.**

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.